

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Głoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 20-stu str. druku, przyczem dajemy i więcej tekstu

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną,—o możliwie wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Po ukończeniu druku „Końca świata“, rozpoczniemy już w N-rze przyszłym druk całkowitego przekładu najnowszego znakomitego dzieła Edwarda Drumonta p. t.

OSTATNI BÓJ.

(La dernière bataille.)

Początek zaś tego, w najwyższym stopniu zajmującego studjum—wszyscy nowoprzybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.

DOBRA KREW!

(SYLWETKA).

Hrabiego X... znali moi rodzice z lat dawnych—o międę bowiem mieli wioskę. Państwo X... mili, uczynni sąsiedzi. cieszyli się w całej okolicy sympatjami, jakie niezawsze magnatom przypadają w udziale. Byli oboje bezdzietni;—dopiero po piętnastu latach małżeńskiego pożycia, hrabina, przebywając w majątku swym w Galicyi, powiła syna. Kochali Adamka swego tkliwie. Szczególniej matka, szczęśliwa, dumna z syna kobieta, z oczu go nie spuszczała—a choć dla słabości zdrowia nie karmiła sama—kołyska malca i łóżko mamki były w sypialni i na każde kwilenie dziecka, hrabina pierwszą była przy tej kołysce.

Adamek był w równym ze mną wieku, młodszy może o rok lub dwa najwyżej.

Tak upływały lata;—kończyliśmy jedne szkoły—ja tylko o rok wcześniej otrzymałem dyplom dojrzałości i udałem się w 1858 r. dla dalszego kształcenia się zagranicę.

Rodzice moi, a później i hrabia X... opuścili również rodzinne strony—hrabina przeniosła się do dóbr własnych pod Lwowem, Adamka zaś nie widziałem już nigdy w życiu.

W roku 1888, bawiąc w Anglii, znalazłem wzmiankę w którymś z dzienników, że w Paryżu, wystrzelałem z rewolweru odebrał życie hrabia Adam X... polskiego pochodzenia (*d'origine polonaise*), wedle tekstu suchego zawiadomienia w wypadkach bieżących.

Czyżby to był dawny mój kolega i syn owych zacnych ludzi?

* * *

W rok później, poszukując znajomego w jednym z „domów meblowanych“ w stolicy Francji, przy bulwarze włoskim, znalazłem w księdze stałe tam mieszkających imię i nazwisko ongi naszego sąsiada z dodatkiem: oficer wojsk francuzkich, emeryt.

— Czy hrabia X... mieszka jeszcze u pani?— spytałem właścicielki.

— A jakże proszę pana! i z dumą powiem, że to najlepszy, najcichszy i najsumienniejszy z moich lokatorów—choć człowiek biedny, bo utrzymuje się tylko z trzech tysięcy franków, które mu rzeczpospolita, za stopień, ciężką ranę i krzyż, zyskane w bitwie z prusakami, rocznie płaci.

— Ależ to niepodobna,—odparłem zdumiony—hr. X... miał milionową fortunę—żona zaś jego ogromne dobra w Galicyi i kopalnie.

Ruszyła ramionami.

— Nic prawie nie wiem z jego przeszłości, bo nigdy o niej nie wspomina... Słyszałam tylko, że straciwszy cały swój majątek w rodzinnym kraju, przybył do Paryża i zaciągnął się do wojska.

— Miał syna?...

— Nie wiem. Ale oto właśnie wraca ze zwykłej przechadzki.

Istotnie, przez oszklenie łoża dostrzegłem tę znaną mi z dawna wyniosłą postać starca, o marsowem obliczu, z zamaszystym wąsem i szramą po lewej stronie. Odziany w purpurowe ze złotym galonem pantalon generalnego sztabu francuzkiego i w krótką błękitną huzarkę z krzyżem oficerskim legii na piersiach, opierał się na lasce. Na głowie miał kepi naszyte poczwórnym galonem,—na nogach wysokie buty z ostrogami.

Skinąłem głową właścicielce, opuściłem łożę i postępując ku hrabiemu, wymieniłem moje nazwisko.

Drgnął cały, popatrzał na mnie—czy jasne, niebieskie, niegdyś pełne plasku, przygasłe teraz, ożywiły się. Wyciągnął do mnie obie dłonie z pełnym dobroci uśmiechem.

— Syn Feliksa... prawda?

— Tak hrabio.

— Witaj mi... szczęśliwy jestem, że cię widzę, a pocziwi rodzice?

— Nie żyją oboje... dawno już.

— Młodszy niż ja... odparł smutno. Szczęśliwił ja, jak widzisz, wlokę jeszcze ten żywot...

— Trzymasz się hrabia dzielnie!— rzekłem aby odpuścić chmurne myśli, widocznie ogarniające starego.

— Wolałbym umrzeć,—mówił cicho.—Ale przecież tu stać nie będziemy... Pójdź na górę młody przyjacielu... zjemy razem śniadanie i o dawnych pogawędzimy czasach.

Uśmiechnął się i dodał jeszcze:

— Młody przyjacielu!... a masz już zapewne ze czterdzieści lat...

— Czterdzieści trzy niebawem...

— Widzisz—ja siedmdziesiąt z okładem...

Poszliśmy na górę.

Zajmował na trzecim piętrze salonik i sypialnię z balkonem oknem, z widokiem na park sąsiedniego prywatnego pałacyku; mieszkanie to było miłe, słoneczne, ładne w niem były sprzęty i kilka rodzinnych pamiątek.

— Płacę za to mieszkanie z całym utrzymaniem sto osmdziesiąt fr. miesięcznie, co wynosi dwa tysiące sto sześćdziesiąt fr. rocznie; pozostaje mi tedy na tytoń i drobne przyjemności oraz odzież osmdset czterdzieści fr., majątek dla tak niewymagającego człowieka. Do śmierci wystarczy.

* * *

Spędzony niemal dzień cały w towarzystwie starca zaliczam do przyjemniejszych w życiu. On polubił mię także, zapraszał często na pogawędkę—nareszcie stałem się codziennym gościem hrabiego. O stosunkach jednak osobistych, powodach utraty mienia, o synu i t. p. nigdy nie wspominał,— ja zaś, znając zasady i obyczaje panujące między dobrze wychowanymi ludźmi, nigdy nie badałem chmurnej, jak sądziłem, przeszłości biedaka.

Raz siedzieliśmy w popołudniowych godzinach, zajęci rozgrywaniem jakiejś głośnej partyi szachów z międzynarodowego turnieju, gdy służący hotelowy przyniósł list i oświadczył, że oddawca czeka na dole...

— Posłaniec? — pytał hrabia X...

— Nie; wygląda na komisanta handlowego.

— Wróć tu za dziesięć minut.

Po odejściu sługi, zwrócił się do mnie:

— Darujesz, prawda?—rzekł łamiąc pieczętkę i rozwijając złożone we czworo pismo, z nagłówkiem litografowanym.

Usunąłem się w głąb' saloniku.

Hrabia, w miarę jak czytał, bladł straszliwie — drżały mu nerwowo ręce i wargi — machinalnie ujął poręcz fotela i osunął się nań...

— Dostrzegłem że tłumił łzy. Nareszcie przemógł niemoc i wzruszenie, nakreślił na ćwiartce papieru słów kilka, włożył w okrywkę, i przywołał służącego:

— Oddaj to temu co czeka—rzekł krótko i skinął ręką aby się oddalił.

Nalał szklanek wody, wypił duszkiem i zwracając się ku mnie zaczął:

— Znasz się panie Feliksie na dziełach sztuki—proszę cię, jako przyjaciela twego ojca, oceń mniej więcej ten bronz... — i wskazał na piękną rzeźbę wyobrażającą rysy i postać hrabiego.

Obejrzałem pracę starannie: wykonanie było bez zarzutu, było to albowiem dzieło twórcy „Gładyatora“.

— Cóż myślisz?

— Bronz ten, sprzedany w sali licytacyjnej, przyniósłby ze dwa tysiące franków — z wolnej ręki, pięć lub sześć z łatwością.

— A znalazłbyś może kogo?

— Bawi tu pan Hampton, konserwator zbiorów księcia Malborough. Byłem mu przedstawiony onegdaj w redakcyi „Figara“.

— Dobrze, — odparł — ale to mało. Odłożył bronz na stronę. Mam tu jeszcze naszyjnik kameowy, ozdobiony ogromnymi ametystami: pamiątka po matce mojej i krzyż złoty z łańcuchem. Miał go mój przodek po mieczu pod Wiedniem, w ataku na obóz Kara-Mustafy.

Obejrzałem te przedmioty.

— Podejmuję się za nie dostarczyć ci hrabio dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy fr. Sam naszyjnik, jako dzieło sztuki i wartość ametystów, przeszło połowę tej kwoty przedstawia.

Ujął moje dłonie, uściśnął jak w żelazie..

— Słuchaj! — zawołał wzruszony — cenię twoją delikatność że o nic dotąd nie pytałeś: opowiem sam, potem... ale teraz, czy chcesz wziąć dorożkę, odszukać p. Hamptona i przedłożyć mu nabycie tych przedmiotów?

— Chętnie.

— Powiedz co chcesz! najlepiej powiedz prawdę: że jeden... ostatni starego rodu, dla ocalenia czci niesplamionego dotąd imienia, musi pozbyć się tych rzeczy... rozumiesz?

Nic wprawdzie nie rozumiałem, wzięłem jednak kilka gazet i zacząłem owijać dane mi przedmioty.

— Słuchaj! — dodał jeszcze hrabia — kwestya to życia lub śmierci dla mnie. Jeżeli jutro przed południem nie będę miał dwudziestu pięciu tysięcy franków w gotowiznie, lub w czeku na bank jaki... umrę.

— Hrabio! — zawołałem przerażony.

— Nie zniosę aby nazwisko moje raz jeszcze brukały sądy i dzienniki. Płacę z poczucia moralnego obowiązku; gdybym nie mógł... odbiorę sobie życie...

Był rozdrażniony, obawiałem się zostawić go samego... nie było jednak rady, bo naglił do wyjścia koniecznie.

Sir Walter Hampton, szlachcic z hrabstwa Essex, zajmował apartament w wielkim luwruńskim hotelu. Był w domu — przyjął mię uprzejmie, wysłuchał opowiadania, obejrzał przedmioty...

— Ależ to świetna rzeźba tego Mr. Welonsky!... mówisz pan że w Rzymie mieszka?... *un artiste consommé*... ja umyślnie zatelegrafuję do księcia i pojedę zrabować jego pracownię... A te kamee, to pyszne dzieła! co za delikatna rzeźba!...

Zachwycił się.

Podał mi kartkę papieru i pióro.

— Racz pan mi tutaj skreślić tradycyę rodu hrabiego X... pochodzenie i dzieje tych przedmiotów.

Oglądał kamee, rzeźby złotego znaku wiary, przez szkło powiększające, robiąc uwagi znawcy.

— Mogę panu ofiarować pięćdziesiąt tysięcy franków za te trzy rzeczy.

— A bez krzyża z łańcuchem?

— Trzydzieści! — odparł po chwili wahania.

— *Bien sir, je garde le croix.*

— Jak pan chcesz wypłatę?

— Czekałem do banku N... na nazwisko hrabiego.

Hrabia X... siadał smutny do obiadu około pół do siódmej wieczorem, gdy wszedłem.

— Masz pieniądze?

Wręczyłem przekaz i krzyż ocalony z rozbicia.

Zapłakał tuląc pamiątkę do piersi.

— Pozostanie pięć tysięcy franków. Zatrzymaj je — złóż jako zaczątek kapitału na misyę obrony chrześcian przed żydami.

— Nie, nie, — wzbraniał się Kostias, czując, że gdy siądzie, już się nie podniesie z miejsca. — Widzisz pan, ja nie do takich rzeczy, jak porwanie... to mi przypomina siostrę... musiałem wypić, żeby nie dopuścić się jakiej słabości... no, i bałem się trochę von Kramsta...

Dąbrowski pojął, że się coś stało nie z okowitą.

— Czy wiesz pan, że Springier całą tę sprawę przypisuje panu? — podchodził pijanego pan Franciszek

— Springer bydlę — krzyknął Leonidas, — on sam pochwycił pannę Zapolską... sam jeden... żydzi tchórze, czekali nad rzeką z czółnem... ja tylko czatowałem na rogu alei... w razie.. w razie... na przypadek... gdyby się kto niepotrzebny wtrącił...

W Dąbrowskiego jakby piorun uderzył, teraz on zachwiał się na nogach i tylko żelazną siłą woli przewyciężył swą słabość, choć mu się zdawało, że w tej chwili cały świat z nim razem zapada się w nicość. Myśl okropna, wiercąca jego mózg dopełniła miary przerażenia, które nim zatrzęsło: „Von Kramst ukartował porwanie panny Jadwigi“.

Pchnął od siebie Leonidasa, który zwał się zaraz na ziemię, podniósł w górę oczy, jakby z niebiosów chciał zaczerpnąć natchnienia, co ma począć teraz.

Kostias stęknął, z razu próbował powstać, lecz zmogła go okowita; wyciągnął się więc tylko i począł znowu wra-

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Springer infamist! — zawołał — on dziś z żydami... kryminał... rozumiesz pan?... Springer tchórz!... mnie wciągnął bo wie że mocny, jak wół, że w razie gdyby kto gonił, zanim uciekną do czółna, to ja zastąpię drogę... Ale nikt nie gonił, — dodał, jakby już sam do siebie mówił, — Springer ją złapał, niby gołębia, i oddał żydom.

— Kogo? — zapytał Dąbrowski.

Leonidas opamiętał się znowu nieco.

— Jaki pan ciekawy... kogo?... okowitę... czystą okowitę... — I zaśmiał się na całe gardło.

— Dobra okowita... — ciągnął dalej — wypilo się duszkiem raz pół kwarty... na siłę... potem już w ogrodzie resztę...

Okowita, o której mówił, widocznie poczynała go rozbierać, Leonidas coraz słabiej trzymał się na nogach, Dąbrowski ujął go nawet pod pachę.

— Siądźmy sobie pod drzewem, — zaproponował pan Franciszek.

— Nie słyszałem o takiej missyi jeszcze.

Uśmiechnął się pogardliwie.

— Może ludzkość raz przejrzy przecie... kwota będzie tymczasem wzrastała przy pomocy procentów. Wolę ludożerców z lasów środkowej Afryki—mniej szkodliwi: zjadają tylko bliźnich; ci, i z grobów jeszcze wnoszą hańbę w rodziny nasze!

* * *

Nazajutrz, po południu, wesoly prawie, okazał mi wesele nieboszczyka syna, hr. Adama X..., na dziesięć tysięcy fr. z podpisem poręczyciela — głośnego magnata: hr. de Gonteau-Byron.

— Myślisz pan, że to podpis ambasadora?

— Zapewne.

— Ten lotr podrobił go, jak dziesiątki innych, na których wykup poszły resztki mego mienia.

— Jednakże, czytałem coś...—wyjąknąłem niesmiało—umarł...

— Czytałeś że odebrał sobie życie, rok temu!...

Ruszył ramionami.

— Nędznik, chciał uciec do Ameryki, gdyż policya przyjąć miała niebawem, aresztować go za zbrodnię mordu i grabieży...

Myślałem że hr. X... postradał zmysły.

— Co mówisz hrabiol to okropne... nie do wiary.

Poszedł ku łożu w sypialni i wyniósł ztamtąd rewolwer wojskowy.

— Tą bronią, — zawołał z dziką energią w głosie—położyłem pięciu prusaków pod *Bonne-la-Rolande* — to były wrogowie; tę broń skalałem strzałem do niegodziwca... chciał uciekać... u drzwi byli konstable, przyłożyłem mu go do ucha i...

— Synobójstwo! — szepnąłem z nieklamana zgrozą.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się, choć oczy krwią nabiegaly, a ręka zacisnięta kurczowo wznosiła rewolwer do góry. Syna bym zabił, syna mego, ja?... ależ umarłbym z nim razem...

— Więc co to było?

— Zabiłem nędznego żyda, znajdkę, przybędę, co mi otruła żonę, sądząc że to jego matka, aby odziedziczyć przed jej osobiste mienie — zabiłem gadzinę co zamordowała i zrabowała proboszcza w moim dawnym majątku—starca co niańczył, chrzczył tego wyrodka...

Byłem pewny chwilowego obłąkania. Straszny był—piana pokazywała się na ustach...

* * *

Pochwycił mnie za rękę, szorstko niemal, jak ktoś nieprzytomny i zawołał:

— Posłuchaj prawdy całej! — zaczął opowiadać co następuje:

„Nie mieliśmy, jak wiesz, dzieci.

„W majątku, żony, w Galicyi, jadąc do miasteczka, znalazłem na polu przy drodze, jakąś nędzną żydówkę, wija-

cać do przerwanej rozmowy, z upartą gadatliwością pijaka.

— Figiel, dobry figiel!... von Kramst się wścieknie... sprzątnęli mu pannę z przed nosa...

Dąbrowski pochylił się nad nim:

— Kto kazał porwać pannę Zapolską? — zapytał.

— Tego nie wiem... pewnie... żydzi...

— Nie, nie! to nie von Kramst! — zawołał pan Franciszek — i łza gruba stoczyła mu się po licu.

Poskoczył w stronę pałacu i biegł jak szalony powtarzając sobie w duchu:

— Żydzi, Springer, Kostias, a pewnie i Siedlicki... Nie, z tą szajką von Kramst nie ma nic wspólnego!...

Tymczasem Dąbrowski niesłusznie posądził Siedlickiego o współnictwo w gwałcie dokonany.

Dziwna rzecz; z rządcą, od wczoraj, poczęły się dziać straszne rzeczy, wszelako już nie w skutek niebezpieczeństwa choroby Michasia, lecz z przyczyny owego spotkania się z panną Zapolską u łoża chorego.

Siedlicki pojmował stan syna, odczuwał wszystkie męki dziecka, wił się wewnątrz z bólu, jego boleścią; Michaś jakby zestąpił w ojca, jakby Siedlicki z nim stał się jednostką, którą coś rozcięło na dwoje, aby odrzucona na dwie strony, w dwóch połowach, konała w najsroźszych katuszach. Rządca ową torturę swoją i dziecka przyjął za

ca się w bólach. Zagadka—z kąd się tam wzięła i to w takim stanie... przybędą.

„Zdjęła mnie wielka litość dla tej wielkiej niedoli. Zostałem przy umierającej, posyłając ekwipaż galopem po pomoc na razie. Przybyła zapóźno—kobieta umarła w straszliwych spazmach, dając życie temu, co przed rokiem zginął z mojej ręki.

„Wziąłem niemowlę do pałacu—śliczne czarnokie chłopię. Najęta matka zajęła się żywieniem maleństwa, które moja żona polubiła serdecznie.

„— Widzisz Stefanie — to Opatrzność zesłała nam to dziecię... — mówiła.

„Miałem już na ustach wyrazy: nie grzesz Jadziu — ale żona patrzyła ze łzą w oku na żydziatko — tuląc je do piersi...

„Po miesiącu wyjechaliśmy zagranicę—po roku wróciliśmy do kraju... miałem syna, potomka mego rodu, hrabiego Adama X..., który, po mnie, miał czuwać nad czią niesplamionego nazwiska.

Odetchnął i mówił dalej ze łzami w oczach:

„Bóg ukarał mnie za utajenie prawdy, za podrobienie stanu cywilnego. W Wenecyi zadeklarowałem, że mi się urodził w drodze syn; w kraju kazałem go zapisać... a zacny nasz proboszcz ochrzcił go w dobrej wierze.

* * *

„Do lat sześciu, było to żywe, ruchliwe, zbytnie, złośliwe trochę chłopię — nic więcej.

„Później objawiały się w malcu coraz gorsze instynkta... coraz wstrętniejsze nalogi.

„W szkołach będąc, poniewierzył już matkę, wyciskał jej łzy—nie szanował ojca. Ale i ja lubiłem go, lubiłem jak syna. Uczył się świetnie, choć już wtedy objawiały się w nim szachrajskie, charakterystyczne narowy.

„Po co mam cię nudzić opisem męk jakie oboje przecierpieliśmy?

„Chcieć naprawić złe było zapóźno — przyznać się, protestować, odtrącić potwora... było to ściągnąć na się zarzut bolesny i krzywdzący.

„Wyrosnie z tego! pocieszała się moja Jadzia.

„Wyrósł na nikczemnika deptającego z zimną krwią szczęście drugich, na sobka goniącego za nasyceniem własnych namiętności.

„Adam czuł do żydów pociąg i sympatyę — trudne do pojęcia. Była w nim „dobra krew“. Ulubionym miejscem jego pobytu były salony uhrabionych lub zbaronionych nędznych handełesów, a ich Ruchle, Małki, Rojzy i Gitle były dlań niewieścim ideałem.

„Trwoniał mienie, jak magnat, ale nie tak jak to czynią magnaci z rodu. Jemu każdy tysiąc franków musiał przynieść pewne *quantum* rozkoszy lub przyjemności. Dla nędzy miał obelgę na ustach...

„Pojechał do matki, do Galicyi, i po miesiącu przywiózł mi jej akt zejścia... Został panem ogromnej fortuny,

konieczną, za wymiar jakiś przynależny sobie; płacił swą duszę w nieszczęściu, i poddając się mu z wyuzdanym prawie fanatyzmem, spychał niejako w otchłań cierpienia siebie i syna; godził się na oną zagładę. Wszystko to wydało mu się czemś, z czego się umiera, a przez śmierć wyzwala się z piekielności położenia.

Michaś umrze, bo życie potępieńca nie dla niego... Michaś umrze, wyszczuty z tego świata przez krew i kość, z których powstał, umrze na zadośćuczynienie zbrodni, zwartej z nim przez ojca; Michaś paść musi ofiarą tej zbrodni.

I Siedlicki czuje teraz, że popełnił zbrodnię nad zbrodniami; przestępstwo jego bezkarne dotąd, z nieubłaganą konsekwencyą, samo z siebie wymierza sprawiedliwość przestępcy.

Napróżno ta pokrzywdzona sierota zbliża się do niego ze słowami przebaczenia, pociechy, i wskazuje mu drogę poprawy, na której odnajdzie możność zmazania ciężkiej winy. Siedlicki pojmuje teraz okropność ciosu, ze straty ukochanej istoty; własnym bólem mierzy cios zadany tej sierocie i wątpi o Boskiem przebaczeniu. Za nim zbrodnia, przed nim rozpacz, nad nim kara, wkoło niego przekleństwo, powtórzone tysiącoustnie, za przekleństwem, które miało wypaść z ust własnego dziecka.

którą roztrwonil na orgie nie dające się opisać żadnem piórem.

„Pojechał znów do kraju — ja to wiedziałem — zrujnowany już, gdy stanowczo odmówiłem mego poparcia. Wrócił również tajemniczo, z pokązną kwotą w pugilaresie, a tam, w dawnej siedzibie naszej, jakaś tajemnicza ręka zamordowała naszego proboszcza. Widziano obcego, kręcącego się w okolicy, nocującego na plebanii...

„Szalony z bólu i wstydu, powiedziałem mu prawdę całą... rozśmiał się mi w oczy i odszedł poświęcając aryjkę z Rigoletto.

„Ostatni weksel fałszywy nędznika, dziś, jak wiesz, wykupiłem płacąc potrójnie prawie...

„Tak, samochcąc, złamaliśmy sobie z żoną życie — zatruli stare lata“.

Mówił to wszystko gwałtownie, tonem urywanym, chodząc po saloniku, pocierając ręką czoło i szamocąc się z widmem krwawem, co go nękało z zagrobu jeszcze.

— Jak umrę, możesz — tając nazwisko, — ogłosić moje opowiadanie — rzekł spokojnie już trochę. — Będzie to ostrzeżeniem dla innych, aby przyjmowali dzieci z bruku, z kałuży ale nigdy... żyda, bo wypieszczą żmiję... gorzej: bo a dusiciela ich mienia i ich czci!

Ocaliłeś mi krzyż co słyszał świst strzał tureckich, grzmot dział zionących śmierć na Wiedeń — co strzegł moich od śmierci. Dzięki ci za to rodaku!

Hrabia X... umarł przed kilkoma laty — rzuciłem wianek nieśmiertelników na mogiłę żołnierza z pod *Bonne-la-Rolande* i, wedle jego upoważnienia, ogłaszam drukiem urywek tych krwawych dziejów.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

(Dokończenie.)

Gdy wszystko się skończyło, pod pałacami promieniami słońca, za przewodem dostojnego starca, którego tyle bólów dotknęło nie mogąc go powalić, udano się drogą wiodącą na cmentarz wśród podwójnego płotu z kwiatów i drzew woniających; potem wrócono do wsi.

Najbliższy pociąg odchodził dopiero o godzinie trzeciej, więc dostojnicy, marszałkowa i księżna, ekscelencyje, ministrowie pełnomocni, weszli do restauracyi, do której wesole pary, przewoźnicy i przewoźniczki, subiekt i panny z magazynów przybywają w Niedzielę zjeść kawałek ryby smażonej.

Wiele z pomiędzy tych dostojnych osób jadło rybę,

Co on chce od Michasia?... poco tu przyszedł?... Ona jest przy nim... ona jedna posiada moc ukojenia choćby na chwilę strasznych cierpień Michasia... a on?...

Siedlicki rzucił się do drzwi; bez jęku, bez łzy w oku, myślą zęgnął syna, czuł, że teraz nawet do konającego dziecka swego wzbrownionym mu jest przystęp.

Opuściwszy plebanię, szedł na oślep, kołując manowcami, od Wilczanki do Żerdzi; poczęło go coś popędzać od jednego miejsca do drugiego. W tej pielgrzymce powtarzanej z uporem, nie dotarł ani razu do probostwa, nie zbliżył się do wilczańskiego pałacu, cofał się wstecz, na widok któregokolwiek z tych dwóch dachów. Świt dnia następnego, zastał go na nogach; rządca w owej dziwnej wędrówce, nie spoczął jeszcze na chwilę.

Ruch wioski przy Niedzieli, wytrącił go z systematyczności pochodu; Siedlickiego przerażała myśl spotkania się, oko w oko, z ludźmi; to też, jak wilk ścigany, rozglądał się teraz na wsze strony, nasłuchiwał każdego szelestu, a ilekroć zdaleka spostrzegł kogo, wnet zasuwał się w krzaki, przeskakiwał płoty, brodził przez kałużę, dla uniknięcia spotkania.

Właśnie znowu dojrzał gromadkę chłopów, wracających z kościoła, i oto, przesadził już rów, poskoczył polem w lewo i wsunął się między brzoźki, okalające figurę Ś-go Jana, za ogrodem, przy żerdzińskim dworze, gdy naraz, po

i ją jadłem, zasiadłszy przy jakiejś zażywej dziewoi, która ciekawie przypatrywała się mężczyznom i kobietom z dystyngowanymi manierami, tworzącym uderzający kontrast z jej towarzyszem i z nią samą.

Nie pojechałem najbliższym pociągiem i długi czas pozostałem w tej zarogatkowej restauracyi, rozmyślając nad tem czem jest człowiek, wskrzeszając w wyobraźni drogę którą przebiegliśmy razem z Duruyem i przypominając sobie: zwierzenia, miłości, plany ksiązek, rozprawy nad widokami zamachu stanu, generałów których uważaliśmy za gotowych do ruszenia na dane hasło, żarty które nas pobudzały do śmiechu a które może nie byłyby się wydały śmiesznymi innym, wreszcie ten urok nieporównany, jaki ma w sobie swoboda myślenia głośno.

Wstałem, spostrzegłszy że łzy zaczynają się mieszać z popiołem trzeciego cygara, spadającym do filiżanki z kawą, podczas gdy pogrążony w przeszłości, która znikła na zawsze, wywoływałem te wszystkie wspomnienia, w których wesolą myśl młodości przepływały wypadki tragiczne; podczas gdy myślałem o tych wszystkich rzeczach minionych — o tych rzeczach zamkniętych teraz w grobie, na wzgórzu panującym nad Villeneuve...

Raul Duval był także jednym ze zwycięzonych. Bez wątpienia miał on coś więcej od Duruya, miał radość z tryumfów oratorskich, ale w gruncie rzeczy cóż to za bolesne rozczarowanie u takiego patrioty, pomyśleć sobie, że te wszystkie siły które czuł w sobie nie mogą być użyte na służbę ojczyźnie. Dwanaście razy wstępował na trybunę podczas jednego posiedzenia: on zdecydował sukces 24 Maja, a zachowawcy, którzy mieli pod ręką tę męską indywidualność, tego człowieka odznaczającego się stanowczością, temperamentem, zdrowiem fizycznym, Beulęgo zrobili ministrem spraw wewnętrznych!

Ten Beulé odkrył gdzieś jakieś rumowisko; wmówił w gapiów że to ruiny Akropolu, a ksiądz de Broglie oświadczył, że to dostateczna kwalifikacya na ministra spraw wewnętrznych, na tego, który miał stawić czoło spiskowi masonskiemu. Co za ohyda! Trzeba dodać, że to zawsze ta sama historia. Zachowawcy, gdyby nie byli wzięli Beulęgo, byłiby wzięli pana Astier-Rehu; nazajutrz byłiby wzięli inną mumię akademicką. Cechą ich jest nienawiść do wszystkiego co ma jakąś wartość, charakter, fizyognomię zdecydowaną, różną.

Gambetta robił także co tylko mógł, żeby przywiązać do siebie Raula Duvala, ale ten protestant, bardzo chłodny nawet w swojej wierze protestanckiej, nie chciał przyłożyć ręki do prześladowań. Błuznić przeciw Kościołowi, który zbudował Francję, to znaczyło błuznić przeciw Francyi, którą on tak kochał. Pozostał więc po za obrębem wszelkiej akcji, bolejąc nad swoją nieużytecznością, wiedząc, o ile jest wyższym od wszystkich tych pajaców, którzy z kolei obejmowali ster rządu i widząc wreszcie lepiej niż inni przepaść finansową, w którą się staczaliśmy.

za sobą, usłyszał turkot kół powozu; chciał dalej uciekać, ale powóz dojeżdżał do figury. Obejrzał się.

— Ona! — zawołał prawie głośno.

Powóz zawrócił na gościniec, wiodący do Drzazgowa. Siedlicki wyciągnął przed siebie ramiona, oczy krwią mu nabiegły, zdawało się, że utracił możność technienia; stał tak chwilę, a wreszcie padł na kolana i gorące czoło poczęł targać w piasku.

— Ona, — jęczał — ona, taka podobna do ojca... ona przebaczyła...

Jęczał i szlochał głucho, coś mu przykuło czoło do tej ziemi, nad którą się pochylił. Wkrótce jęk i szlochanie jego zmieniły się w szept, Siedlicki spowiadał się ziemi z ciężkich win swoich...

W kilka godzin potem, Dąbrowski z Jagusią widzieli go w drzazgowskim parku. Rządca pozostawiwszy bez odpowiedzi pana Franciszka, podążył ku rzece. Przed chwilą zobaczył Jadwigę, przechadzającą się z Ireną w ogrodowej alei; nie mógł sobie zdać sprawy, dlaczego tu przybył; zdawało mu się tam, pod figurą Ś-go Jana, że nadchodzi dzień ostatecznego sądu, zagłada całego świata, zdawało mu się także, że jedna panna Zapolska powstrzymała zdoła katastrofę, więc przywłókl się tutaj, bo tu była panna Zapolska; czego chciał od niej, sam nie wiedział; teraz podsłuchiwał pilnie, co mówiła.

(d. c. n.)

Czy byłby kiedy wypłynął na wierzch? Nie wiem. Nad nami ciąży jakaś klątwa: wszystko co przedstawia jakąś wyjątkową zasługę, sumienie, uczciwość, jest z góry skazane na przepadłe ..

Raul Duval miał intuicję tego położenia i cień wątplenia okrywał nieraz tę fizyognomię otwartą i lojalną. Gdy był sam w Paryżu, z synem który kończył nauki w liceum Bonapartych, wstępował czasami po mnie, wyszedłszy z Izby, w chwili gdy ja zabierałem się do obiadu.

— Maryo, zabieram twojego pana — wołał z dołu tym serdecznym i dźwięcznym głosem, który mi dotąd brzmi w uchu.

— Ależ, panie, waza na stole.

— To nic nie znaczy...

— Zostań oto u mnie na obiedzie!

— Kiedy mój syn wraca o szóstej z kolegium i czeka na nas w domu.

I szliśmy razem rozmawiając wesoło, ja weselej niż on, który, nie mówiąc nic tym co go otaczali, czuł śmierć bliską i przypominał mi, że matka jego umarła młodo, na tę samą chorobę sercową, na którą i on cierpiał.

Jakaż to tkliwość a zarazem mężka szczerłość tkwiła w tym człowieku, zbudowanym jak Herkules, z bujnym wąsem, z jasnym spojrzeniem, które zawsze patrzyło prosto w oczy każdemu: istny wojownik galijski. W okolicy Vaudreuil wszyscy go ubóstwiali. Gdy wieśniacy nie wiedzieli jak się wziąć do jakiej nowej maszyny, naprzykład do kopaczki kartofli, on sam brał w rękę kopaczkę i uczył ich jak jej używać. Urządzał wszystkim interesa, dawał rady pożyteczne, a to wszystko poprostu, bez żadnej parady, wyszedłszy z Izby, po jakiejś mowie świetnie wypowiedzianej. To był człowiek!...

Nie myślcie, że jestem smutny, kiedy w tajemniczych alejach lasu rozmawiam z tymi zmarłymi przyjaciółmi. W gruncie rzeczy, ja uważam ich za szczęśliwych, że ten świat pożegnali. Oni nie będą widzieli tego co my ujrzymy: coraz nędzniejszego stanu, w jaki popadnie ta Francya, która była tak wielką.

Droga Francyo! Wyniesiona niegdyś tak wysoko między narodami, tak nisko dziś upadłaś, tyle obelg ponosisz, nie mogąc na nie odpowiedzieć; tracisz codziennie jakąś ozdobę z korony, jakiś szczyłek swojej przeszłej chwały, i w dodatku musisz jeszcze słuchać, z miną ponurą i rozczarowaną, retorów, którzy oszukiwać nas będą aż do ostatniej chwili! Zkąd ten upadek? Czemu go przypisze historia? To zboczenie od poczucia ideału, od sprawiedliwości, od postępu chrześcijańskiego. Bonald napisał kilka pięknych kart o wyborze symbolów, jakie figurowały w herbach różnych narodów. Jedne wzięły sobie orła, inne lampartę, i ludzie szli do boju pod godłem zwierza, i to zwierza drapieżnego. Francya wybrała sobie kwiat, kwiat mistyczny, godło niewinności, czystą lilie, i jeszcze nadała jej kształt odrębny, uczyniła z niej kwiat niepodobny do niczego, kwiat fantastyczny, wymarzony...

Dopóki olśniewająca lilia miała korzenie w silnym gruncie wierzeń i tradycji, wznosiła się wspaniale i poetycznie ku niebu; dziś grunt został wyjałowiony, a lilia już napół zwiędła pod nieczystym technieniem najeźdźców, pochyla się i przybiera żółtawe odcienie, jak coś, co ma umrzeć.

Niebawem ujrzy przechodzień rzuconą na ziemię, bezbarwną i powiędłą piękną niegdyś lilie, piękną lilie, której łodyga prosta była jak kopia rycerza. I rzeknie przechodzień, co mówią wszyscy cudzoziemcy: „Jakiż kwiat szlachetny! Cóż za kraj wspaniały! Jakże sowiec darami Bożemi obsypany naród! Co za szkoda, że to wszystko na taki przyszedł koniec! Paniel! oszczędź nam takiego losu! Zachowaj nas od sofistów, od masonów i od żydów! *Miserere mei Domine!*

KONIEC.

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XVII.

Czy słyszeliście o mieście „pogwałconego traktatu“? Zapewne nie, a jednak miasto takie istnieje w Irlandyi, na drodze do prowincyi, do której poprowadzi was właśnie zamierzam. Jest niem Limerik, pilnujący ujścia największej w całym kraju rzeki Shanon do oceanu, i w rzędzie miast Zielonej Wyspy zajmujący czwarte z rzędu miejsce.

Limerik jest jednym z najstarszych grodów irlandzkich. Kiedy powstał, kroniki o tem milczą, ale powstać

musiał bardzo dawno, pozycya bowiem jaką obecnie zajmuje, dopraszała się formalnie na ludzką kwatere. Wyobraźcie sobie olbrzymią zatokę, coś w rodzaju norwęskiego fiordu, zabezpieczającą wybornie okręty od wiatrów i korsarzy, połączenie tę zatokę z wielką i spławną rzeką, zdającą się być jej przedłużeniem, a nie zadziwicie się, że tu a nie gdzieindziej człowiek upatrzył dla siebie wygodne pomieszczenie, gdy gnany potrzebą, zawitał w te strony z północy i dalekiego wschodu.

Ta wygodna pozycya Limeriku zrobiła z niego od dawna smaczny kąsek dla sąsiadów. To też był czas gdy duńczycy stali tu silną nogą, zanim koleją zmienną rzeczą ludzkich, ustąpili miejsca innym zdobywcom. Już w XIII wieku król Jan pozakładał tu kolonie angielskie, a gdy tubylecy obesli się z nimi niebardzo pięknie, gdyż pewnego pogodnego poranku zrównali je z ziemią, wyciąwszy ich mieszkańców co do nogi, o posiadanie tego punktu rozpoczęli się srogie z Anglią zapasy, które trwały aż do końca XVII wieku.

W roku 1691, wycieńczeni ciągłymi walkami, anglicy, wzamian za spokojne posiadanie tego ważnego strategicznie punktu, nadali mieszkańcom Limeriku szereg przywilejów, zapewniających swobodę wyznawania drogiej dla nich religii katolickiej, ale nietolerancyjna królowa Anna przywileje te podeptała nogami i, niepomna świętej przysięgi, rozpoczęła prześladowania religijne. Od tej chwili Limerik przybrał nazwę miasta „pogwałconego traktatu“ i pod tą nazwą znany jest w całej Wielkiej Brytanii.

Pomimo swój odwieczny początek, Limerik nie przedstawia nic godnego widzenia. Podobnie jak wiele miast irlandzkich, dzieli się on na dwa oddzielne miasta, miasto angielskie (*english town*) i miasto irlandzkie (*irish town*), ale oba one nie dają turyście nic nadzwyczajnego. W mieście angielskiem mamy tylko stary zamek króla Jana i równie niemal starą katedrę, w mieście irlandzkim nie mamy nic, chyba kamień na którym podpisany został, pogwałcony następnie, tolerancyjny traktat z 1691 roku.

Turyści zrzadka tylko zagląдают do Limeriku. Jeżeli jednak znajdą się raz w prowincyi Kerry i chcą zwiedzić prowincję Connemara, muszą po drodze nawiedzić jego mury. Stolicą Connemara jest Galway, a z Killarney w Kerry do Galway, tylko na Limerik prowadzi droga żelazna.

O Connemara wzmiankowaliśmy już parokrotnie. Mówiliśmy że tu niegdyś żyła awanturka-amazonka Gracya O'Malley, porywająca mężczyzn wchodzących z nią niepotrzebnie w zatarg, że tu dziś nędza, podobnie jak w prowincyi Kerry, pokazuje ludziom swoje trupie oblicze. Zapomnijmy teraz i o awanturce kobiecie i o srogiej nędzy, a zaznaczmy piękności natury, rozsiane w prowincyi tej na każdym kroku. A piękności tych jest tu sporo, trzeba tylko chcieć patrzeć i umieć patrzeć, i co już trudniejsze nieco od chęci i umiejętności patrzenia, mieć duszę wrażliwą i czułą na niemy głos przyrodzenia, opowiadającego od wschodu aż do zachodu słońca, wielkość i Miłość Stwórcy wszechrzeczy. Więc patrzmy.

Już Galway, majestatycznie się przedstawia, zwłaszcza też od strony morza, które podmywa progi jego domostw. Biedne to miasto, jak prawie wszystkie na zachodzie Irlandyi; ale że posiada budowle stare i oryginalne, że ciągnie się długą linią nad przejrzystą zatoką, że, co więcej, otacza je od północy wieniec stromych i niebotycznych gór, przeto daje obraz niezwykle piękny i romantyczny. Podobno miasto to—początek swój zawdzięcza hiszpanom. Czy tak, niewiadomo, ale kiedy się patrzy na jego piękne o krucznych włosach i ognistem spojrzeniu kobiety, lubiące podnosić swoje wdzięki krzyżącymi kolorami południa, mimowoli na myśli staje Kastylia lub Grenada za Pireneyami.

Zaraz za Galway ciągnie się jezioro Corrib. Jest to jedno z największych jezior na zachodzie Irlandyi. Po jednej stronie piętrzą się nad jego wodami wspaniałe skały, po drugiej rozciągają się zielone płaszczyny, a na jego powierzchni rozsiane są mnogie wyspy, niby ślady ptactwa, ożywiające lustrzaną jego powłokę. Wysp tych ma być podobno 365, to jest tyle ile dni w roku, ale choćby było ich mniej o połowę, zawsze jest ich tam więcej, niż na każdym innym tej rozległości jeziorze Europy.

Jezioro Corrib rozdzielone jest od jeziora Mask wązkiem pasmem ziemi. Ziemię tę, niby miniaturowe międzymorze, przebywa się wózkami lub konno, i znów napotyka się przestrzeń wodną, zdającą się być z pierwszą w jakimś tajemniczym związku.

Zaraz za temi jeziorami, na zachód, ciągnie się prowincya Connemara. Jest to jeden kraj gór. Niby Czarnogórze północy, zasiany jest on po brzegi Atlantyku garba-

temi wyniosłościami, porozdzieranemi tak dziko-fantazyjnie, jak żaden może górzysty kraj w Europie. Góry te porosłe są zaledwie w połowie swojej wysokości drzewami, a na ich szczytach i w ich rozpadlinach co krok spotykają się wielkie zbiorniki wód. To mniejsze i większe jeziora Glendalough, Daryclare, Inagh i wiele innych, których rzeczywiste nazwy są tajemnicą dla najlepszych geografów.

Connemara nie posiada dotąd ani wiorsty kolei żelaznej. Kraj biedny nie potrzebuje wcale dogodnych komunikacji, a człowiek żyjący w tym kraju nie wygląda prawie nigdy po za grzbięt gór odcinających go od ucywilizowanego świata, żywiąc się rybą złowioną na sieć w morzu i zwierzyną upolowaną w boru. Więc się tu podróżuje w pierwotny zaiste sposób, jeżeli w ogóle jest się tyle ciekawym i zuchwałym, iż przybywa się tu szukać wrażeń, jakich świat hoteli, lokomotyw, telegrafów i statków parowych nie daje. Ale że zuchwałych i ciekawych jest niewiele na szerokim świecie Bożym, że mało kto poddaje się dobrowolnie „prywatycyom“ i skazuje na odosobnione życie, przeto Connemara dziś, tak jak przed tysiącem lat, żyje w ciszy, zdala od oka ludzkiego, wystarczając sama sobie i nie dopraszając się nikogo o nic.

Niechaj więc żyje, lecz niechaj Opatrzności oko nie przestaje spoglądać na jej biedne i opuszczone od świata dzieci...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

(Dalszy ciąg.)

Obrazy odznaczone na wystawie paryzkiej. — „Apostolstwo“ Gersona. — „Targ za Żelazną Bramą“ i „Targ na kwiaty w Paryżu“ Pankiewicza. — Nieco o impresyonistach. — Piechowskiego „Droga i życie nasze“. — „Ewa“ Szyndlera. — „Pierotka“ Szymanowskiego. — „Fauny i Nimfy“ Ant. Piotrowskiego. — Stanisław Kaczor-Batowski i jego dwa obrazy. — Jeszcze z salonu Towarzystwa zachęty. — Salon Krywulta. — Suchorowski i jego „Pierwszy dzień w haremie“. — „Dramat w hotelu“ Piątkowskiego. — „Zwierzenia“ Wyczółkowskiego. — Inne prace w tym salonie.

Nieco przed urządzeniem wystawy Chełmońskiego, w salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, zwracały na siebie uwagę obrazy odznaczone na wystawie paryzkiej, z których kilka po dziś dzień pozostało na ścianach salonu. Srebrnym medalem zaszczycony, olbrzymi karton Gersona, na ulubiony temu artyście temat „Apostolstwo“, jest kompozycją posiadającą pewne akademickie warunki i wiele dobrze rysowanych figur, ale za mało mającą ruchu, życia i interesu, a grzeszącą, w sposób niepojęty u Gersona, elementarnymi uchybieniami, do jakich zaliczyć należy większą wysokość drugoplanowych od pierwszoplanowych postaci.

Również srebrnym, czy może brązowym medalem odznaczony został znany nam już i, jeżeli się nie mylimy, wspomniany na tem miejscu, bardzo dobry obrazek pana Józefa Pankiewicza: „Targ za Żelazną Bramą“. Ale obok tego targu warszawskiego, artysta wystawił, w Paryżu już malowany, „Targ na kwiaty przy kościele S-tej Maryi Magdaleny w Paryżu“. Pierwszy rzut oka na ten obraz wprawia widza w zdumienie; nie może sobie zdać sprawy z tego co widzi. Podczas gdy na targu warszawskim widzi przede wszystkim porządne jarzyny: kapusty, marchwie, kalarepy i t. p., takie prawdziwe, że aż pachnąc zdają się z płótna, a wśród jarzyn żywe także, plastyczne postacie sprzedających i kupujących, oświecone jasnym, południowym światłem słonecznym, czasami może w sposób trochę zagadkowy padającym, ale uwypuklającym i ożywiającym wszystko, — targ paryzki uderza go przede wszystkim jakąś gmatwaną barw tęczy, rzuconych jakby na chybił trafił na płótno. Po bliższem rozpatrzeniu się w obrazku, widzi twarze granatowe, powietrze i niebo różowe, liście żółto-czerwonawe i tym podobne oryginalności, i zdumiony, nie wie co o tem wszystkim myśleć... Szczęście jego, jeżeli trafi na sąsiada, który jako bardziej w sztuce nowożytny *versatus*, objaśni go, że to jest produkt najnowszej metody, a właściwie aberracji malarstwa, na którą zachorowała pewna część młodszych malarzy paryzkiej, a która zowie się *impresyonizmem*.

Impresyonisci są przekonani, a przynajmniej udają przekonanych, że świat jest takim, jakim oni go widzą, a nie takim, jakim się zwykłemu ogółowi śmiertelników przedstawia; że są w nim barwy, tony, odcienie, refleksy, jakich pospolite oko nie dostrzega. To bieda, że wprawdzie impresyonisci widzą świat ten nie takim jak wszyscy, ale każdy z nich widzi go innym. Na dowód tego weźmy dwóch, jedynych dotąd u nas reprezentantów impresyonizmu, obu bardzo młodych i zdolnych zresztą artystów: pp. Pankiewicza

i Podkowińskiego. Impresyonizm p. Podkowińskiego jest jasny, wesoły; liście i trawy są u niego jasno-seledynowe, parkany pięknego koloru lilla i t. p., słowem wszystko niewyuczajne, ale inne niż u p. Pankiewicza. Co dziwniejsza, p. Pankiewicz sam, lubo już wcale nieźle patrzył na naturę, skoro praca jego zyskała odznaczenie na wszechświatowej wystawie, malując swój „Targ za Żelazną Bramą“, nie widział tego wszystkiego, co nam w swoim „Targu na kwiaty“ pokazał; — widocznie przejrzał dopiero w Paryżu...

Miejmy nadzieję, że po usunięciu się z pod wpływu paryzkiego powietrza, wzrok p. Pankiewicza otrząśnie się z tych widziadeł tęczy i że dalsze prace artysty pójdą już raczej w kierunku zaznaczonym w „Targu za Żelazną Bramą“.

Obraz pana Wojciecha Piechowskiego, zatytułowany: „Droga i życie nasze“, a odznaczony również na wystawie paryzkiej, przedstawia ukrzyżowanie Chrystusa Pana. Obraz ten ciekawy, świadczący w każdym razie o talencie wykonawcy, dość oryginalnie pomyślany, wyborny w niektórych szczegółach, najslabszym jest w głównych postaciach: Chrystusa i Matki Najświętszej. Białe ciało Chrystusa — białe zapewne dla kontrastu z ciemną, energiczną karnacją dwóch łotrów — pokrwawione jest okrutnie, połamane bólem fizycznym; twarz wyraża bezwładność konającego człowieka. Matka Najświętsza, z wyrazem raczej znużenia niż cierpienia na twarzy, jest najpląściejszą figurą z całego obrazu. Najlepiej malowane są postacie łotrów i niektóre akcesorya pierwszoplanowe.

„Ewa“ p. Pantaleona Szyndlera, która otrzymała na wystawie „*Mention honorable*“ (wzmiankę zaszczytną), jest ładną, dzisiejszą, delikatną, wypieszczoną panienką, którą zebrała ochota rozebrać się w buduarze zupełnie, i wyjść na spacer do konwencyjonalnego lasu, ażeby się tam spotkać z jeszcze konwencyjonalniejszym wężem. Wytwornie to, po szynlerowsku malowane, dobrą jest szczególnie górna część korpusu, ale nie byłoby z nas już chyba ani śladu na ziemi, gdyby pierwsza matka nasza była taką filigranową, jak na płótnie p. Szyndlera.

Zato mogą się bardzo podobać: „Marynarz“ i „Studjum starca“, malowane śmiało, szeroko i świadczące, że w pędzlu p. Szyndlera, obok elegancji, spoczywa i siła, którejby się nie każdy po nim spodziewał.

Najświeższą przesyłką, jaką otrzymał salon Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, jest „Pierotka“ Wacława Szymanowskiego. Obraz ten, naturalnej wielkości, nie jest krokiem naprzód po „Kłótni huculów“, nawet pod względem technicznym; akcesorya malowane świetnie, ale karnacja niefortunna.

Znany bardzo zaletnie malarz, Antoni Piotrowski, wystawił tym razem obraz „dziwnego nabożeństwa“. Przedstawia on, wśród naszego, chłodnego jesiennego obrazu, dwóch Faunów i dwie gołe Nimfy, ugrupowane dokoła rozpalonego ogniska. Wszystko tu dobrze malowane, chociaż postacie nimf zdają się świadczyć, że to były bóstwa bardzo ordynarnego gatunku, — ale co w ogóle ma znaczyć ta grupa mitologiczna, oddana na pastwę chłodu polskiej jesieni?...

Po raz pierwszy, jeżeli się nie mylimy, zaprezentował się u nas, a zaprezentował znakomicie, malarz galicyjski, p. Stanisław Kaczor-Batowski. Mamy dwa jego utwory, a każdy w swoim rodzaju wyborny. Pierwszy, mniejszy, zatytułowany: „Reminiscencye“, przedstawia piękną, młodą dziewczę, dogorywającą widocznie na fotelu, zajęta przeglądaniem pamiętek po zawiedzionej prawdopodobnie miłości. Obok matka w cichej rozpaczy; w głębi, zapewne siostra, gra na fortepianie ulubioną snąc konającej melodyję. Cały ten mały a bolesny dramat, oddany z wielką prawdą i uczuciem; ton obrazka zastosowany do treści.

W drugim obrazie: „Książę Jerzy I, książę ruski, u malarza ikonostasów“, widzimy świetnego kolorystę, któregośmy z pierwszego nie przecuwal. Postać czerńca malarza charakterystyczna wielce; grupa orszaku księcia mięci w sobie figury wyborne. Pełno powietrza i światła, które w barwnych strojach i innych akcesoryach znajduje naturalne a nie fantastyczne refleksy.

Zanim opuścimy salon Towarzystwa, zanotować jeszcze musimy bardzo dobry obrazek p. Emilii Dukzyńskiej: „Emeryt“, parę wcale niezłych krajobrazów p. Antoniego Drożdżeńkiego, z którego nazwiskiem po raz pierwszy spotykamy się na wystawie; wreszcie jeden z lepszych portret męzczyzny p. Zygmunta Andrychiewicza, i jeszcze lepszy własny portret tego artysty.

W salonie Krywulta, w specjalnie oczywiście *ad hoc* urządzonej kamerze, ze sztucznie jak zwykle puszczonego światłem, rezydował przez dość długi czas nowy obraz Su-

chorowskiego: „Pierwszy dzień w haremie“. Odnosnie do poprzednich wytworów tego pędzla, można o tym obrazie powiedzieć za owym znanym niemcem: „Jest to ten sam sztuk, tylko na inny manier“; — kobieta naga, którą tym razem podobało się p. Suchorowskiemu postawić w izbie haremowej. Ciało, jak zawsze, malowane bardzo dobrze, ale kobieta ordynaryjna, nie posiadająca nawet ponętnego wdzięku.

Mieszkanie po „Pierwszym dniu w haremie“ zajął wielkich rozmiarów, z figurami naturalnej wielkości, obraz p. Henryka Piątkowskiego: „Dramat w hotelu“. Utwór ten najlepiej ktoś scharakteryzował, twierdząc, że w tytule zasła pomyłka, i że właściwie powinno być: „Skandal w hotelu“. I rzeczywiście, skandal to najpospolitszy, najordynarniejszy. Do jakiegoś młodego nie-Adonisa, pod numer obokurnego hotelu, przyszła bujnych co się zowie kształtów kobieta, i już się na pół rozebrała; siedzi na łóżku!

Wtem nagle drzwi się otwierają, do numeru wpada jakiś jegomość, prawdopodobnie mąż rozebranej, i wylupiwszy straszliwie oczy, mierzy, do niej czy do niego?... z rewolweru. Na szczęście tuż za nim wpada służba hotelowa i łapie go za rękę; zapewne albo nie wystrzeli, albo chybi. I to nazywa się u p. Piątkowskiego dramatem; szkoda że malarz nie jest pisarzem: pięknym upominkiem obdarzyłby scenę. W malowaniu samem są dobre rzeczy, boć p. Piątkowskiego nie pierwszy obraz widzimy na wystawie; ale zkąd artyście, który tak szczęśliwie jął się scen dramatycznych z wielkiej rewolucyi, przyszło do głowy namalować takie bezeczeństwo, i to jeszcze w takich rozmiarach, to doprawdy pojąć trudno. Na domiar jednego niefortunnego pomysłu, drugi jeszcze niefortunniejszy: ten obraz ma być obwożony po prowincyi!...

Kto chce powetować sobie prędko niesmak, jakim go przejął widok tego hotelowego pseudo-dramatu, niech spojrzy na „Zwierzenia“ p. Leona Wyczółkowskiego. Pan Wyczółkowski znany już jest korzystnie naszej publiczności z bardzo dobrych i bardzo wdzięcznych obrazków, między którymi odznacza się do dziś dnia pozostający na wystawie u Krywulca „Przy fortepianie“, ale nigdy jeszcze nie okazał się tak bystrym podpatrywaczem natury i takim kolorystą jak w tych „Zwierzeniach“. Młoda paniuszka przyszła do jakiejś doświadczonej już mężatki i zwierza jej się ze swemi tajemnicami sercowemi. Paniuszka się rumieni i skubie rączką materję otomany na której usiadła, a mężatka, kołysząc się na fotelu z biegunami, śmieje się, ale jak się śmieje serdecznie! Salon jasny, przestronny, zalewa światło słoneczne, padające na świetne barwy materji. Życie, prawda, jasność, wesele bije z tego obrazu; radbyś nieledwie odetchnąć tem powietrzem, które salon Wyczółkowskiego napełnia.

Na zaznaczenie zasługują wyborne typy wieśniacze p. Włodzimierza Tetmajera; „Zaporożec na czatach“ dużo poczucia natury zdradzający obrazek p. Józefa Ryszkiewicza; Antoniego Piotrowskiego „Po deszczu“ i „Wśród mgły“; wreszcie „Przednia straż karawany“ i „Z nad morza północnego“ p. Michała Wywióńskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gorzkie zioła...

przez

Autorkę „Opowiadań“.

Za cmentarzem, gdzie granica
Ziemi poświęcanej,
Rozrosły się: perz, bylica,
Osty i łopiany.
I wiatr dmuchnął w ono ziele,
Ćma się w trawie skryła,
Ćwierknął świerszczyk, brzęczą trzmiele,
Tylko szal... mogiła...
Gdyby mówić żwir mógł złoty,
Co się na niej spiętrza,
Powiedziałby tajń istoty,
Owej z grobu wnętrza;
Powiedziałby też przyczynę
Zacmentarnej kary...
Grób nie strojny, ni w drzewinę,
Ani w krzyżek szary.
Słychać łkania... ach to ona,
Boleścią zgnębiona,
Samobójcy matka siwa,
Łzami grób polęwa.

Wyluskali poganiny
Z łona dziecka — Wiarę.
Złupili mu skarb jedyny,
Obyczaje stare.
Wyschło serce w piersi młodej,
Paraliż tknął ducha,
W głowie lody, w piersiach lody,
Nastała noc głucha, —
Noc bez światła, bez zenitu,
Bez życia... „dla bytu“...
Był się chwije, poganinie!...
Więc nieszczęśliwie... ginie.

* * *

I zapłakał anioł biały
Nad bólem macierzy;
Tam, gdzie lży jego kapały,
Samobójca leży.
A z onych łez na mogile,
Coś wschodzić poczyna,
Gorzkie zioła... jest ich tyle,
Zwą się: „pogan wina“.
Wyszła, niecnych trucicieli,
Na jaw zbrodnia sroga,
Ludzki duszon, że odjęli
Wiarę w Pana Boga.
Lży anielskie, lży matczyne
Zlicza Chrystus Święty:
— Trucicielu! — rzekł — za winę,
Bądź odtąd przeklęty!

NA POSTERUNKU.

Szumne hasła i metoda Pasteur'a. — Co o niej myśleli profani w cichość swego ducha, a co dziś mówią lekarze specjaliści. — Rozprawa dra Rybickiego w „Medycynie“. — Dziwnie proste pytanie. — Bałwochwalstwo dla rozumu ludzkiego obok zapoznania rzeczywistej Potęgi i Wszzechmości. — Czego już nie rozróżnia nowożytny poganin i czemu się niepokoi pan Świętochowski. — Jego wylew żółci z okazji ingresów biskupich. — Nic to nie pomoże. — Gdzie ma jechać Bismark a gdzie pojedzie nasz mistrz Aleksander. — Jedno więcej... „złudzenie“.

„Wiedza to potęga!“ — zawołali, przed dwoma z górą dziesiątkami lat, nasi „młodzi“ reformatorowie społeczni, a poczciwy naród nie śmiał przeciwko temu hasłu pisać ani słówkiem. Owszem, hasło to wydało się tak pięknem i wspaniałem, że kto go uznać nie chciał, został okrzykniętym za wstecznika i — bastal!

Czy przeto była mowa o moralności niezależnej, czy o małpiem pochodzeniu człowieka, czy o walce o byt, każdemu ktoby śmiał wystąpić z opozycją przeciw szeregom nowych tych teoryj i odkryć pozytywnych, zamykano usta krótkim, dosadnym argumentem: nieuku! nie wieszże iż „wiedza to potęga“!

„Wiedza to potęga!“ — krzyknięto też jednym chórem zgodnym, gdy Pasteur wynalazł i zastosował w praktyce swą metodę szczepienia ludziom wścieklizny — i nikomu nawet przez myśl nie przeszło, wobec gwałtownego rozgłosu metody tej, wystąpić z jej rozbiorem krytycznym. Gdzież tam! — nawet wątpliwości najmniejszej nikt wyrazić nie śmiał. Pasteur obwołany został jednomyślnie za nowego zbawcę, dobroczyńcę ludzkości, a my byliśmy dumni, że i u nas znalazł się lekarz (Dr Bujwid), który zbawcą ową metodą, wynalezioną nad Sekwaną, zastosował nad Wisłą.

Wyznaję, iż czytając te błogosławieństwa zlewane na głowę wynalazcy „metody“ i jej kolporterów, zapytywałem nieraz, ażali naprawdę jest to dobrodziejstwem i szczęściem, że choroba wyłącznie dotąd psia — może być wprowadzaną w organizmy ludzkie i przekazywaną pokoleniom ludzkim? Pytałem tak jednakże sam siebie, w cichości jedynie mego ducha, gdyż niema chyba i być nie mogło dość śmiałego profana, któryby objawiając wątpliwość taką głośno, chciał się być podać sam, nie już za nieuka, ale za skończonego waryata. Nie dziwcież mi się tedy, czytelnicy szanowni, że zamiast naprzykład o zajmującej mnie bardzo żywo „kwestyi żydowskiej“, mówić wam będę o przedmiocie żadnego z „kwestya“ tą nie mającym związku. Wprawdzie nasz pan Jojn a od „Izraelity“, ilekroć wpadnie w zapal polemiczny — antysemityzm, nawet tak niewinny i najspokojniejszy jak antysemityzm „Roli“, zalicza także do „objawów wścieklizny“, ale mniejsza o to. Zamiast więc mówić o tem, czegom się dowiedział z ostatnich numerów pism żydowsko-bezwywianowych, chcę wam dać poznać to, cum wyczytał niedawno w organie specjalnym, lekarskim. A wyczytał tutaj, mianowicie w „Medycynie“ warszawskiej, ową rzecz okropną,

z którą właśnie ja, profan, nigdy, przenigdy odezwaćbym się nie śmiał. Oto bowiem, już nie żaden nieuk, zacofaniec, ignorant i t. d., ale lekarz, specjalista, w osobie d-ra Rybickiego, wystąpił, ani mniej ani więcej, jeno z żądaniem „wyjaśnienia wątpliwości które wzbraniają sumieniu lekarskiemu zalecać metodę Pasteur'a“. I uzasadniwszy one „wątpliwości“ zarówno szeregiem faktów i cyfr, jak szeregiem pytań, między którymi jest naprzykład takie, jak to dziwnie naturalne i proste:

„dlaczego 1,000 bakteryj wścieklicznych, znajdujących się już w organizmie, miałyby człowieka nieuchronnie zabijać, a dodanie kilkunastu lub kilkudziesięciu jeszcze takich bakteryj (przez wstrzyknięcie jadu) ma go niezawodnie ocalić?“ —

dr Rybicki przychodzi do następujących, godnych uwagi nietylko specjalistów ale i profanów — konkluzyj:

1) wściekliczna u ludzi jest chorobą tak wyjątkową a wypadki śmierci tak rzadkie, iż pisanie ciągle o chorobie tej jest niepotrzebnym straszaniem publiczności, nie mówiąc już że pisanie to może być nazwane reklamą;

2) metoda Pasteur'a nie może być porównaną ani ze szczepieniem ospy ochronnej, ani z przyzwyczajaniem stopniowem do trucizn, jest więc czemś nieokreślonym, a rozgłoszona jej skuteczność jest poprostu — złudzeniem;

3) metodę Pasteur'a wolno będzie stosować, lecz o tyle tylko, o ile uznana zostanie stanowczo za *nieszkodliwą*; dotąd zaś tego powiedzieć o niej *nie można*. Natomiast jedyną pomocą racjonalną, jaką lekarz podać jest w stanie człowiekowi pokąsanemu przez wściekłe zwierzę, może być tylko przypalenie rany, a nawet blizny po ukąszeniu.

Jakto? więc ów jeden z błogosławionych „wyników najnowszej wiedzy pozytywnej“ może być nawet szkodliwym? Więc trzebaż było aż dość znacznej zapewne liczby ofiar, które zbawcze skutki owej wielkiej i świetnej metody pasteurowskiej stwierdziły własną... śmiercią (1), aby nareszcie znalazł się ktoś odważny, ktoby rzekł: hola panowie! — nie jest to żaden błogosławiony wynalazek, lecz szkodliwa blaga, którą, przez delikatność tylko, „można nazwać złudzeniem“?

Jest to właśnie rzeczą zdumiewającą, ale z drugiej strony, jest to naturalne następstwo zaślepienia w owej potędze wiedzy i rozumu ludzkiego, obok zapoznania jedynej, prawdziwej i najwyższej potęgi: Mądrości i Wszzechmocy Boga! Naturalny to owoc czasu niewiary i charakterystyczne piętno tegoż czasu. Człowiek, tracąc z przed oczu ideę Wszzechmocy rzeczywistej, tak dalece zagrzął w bałwochwalstwie dla wszechwładzy swego rozumu, iż zdaje mu się, że wszystko cokolwiek rozum ten spłodzi jest już doskonałością — choćby to było naprawdę najbardziej kapitalnym głupstwem. Nawet też w sprawach dlań najważniejszych: w sprawach zdrowia i życia, nowożytny poganizm nie odróżnia już dzisiaj błagi i szarlataneryi pseudo-naukowej od nauki prawdziwej — i tutaj to właściwie należy szukać źródła onej fatalnej „omyłki“ z metodą pasteurowską, jeżeli w istocie — a są ku temu wszelkie dane — okaże się ona... omyłką.

Widocznie jednak owa bałwochwalcza wiara w potęgę wiedzy, czy... błagi pozytywnej słabnie i przemija, skoro nawet nasz mistrz Aleksander „objawami wstecznicstwa“ czuje się znowu coraz bardziej zaniepokojonym. I w ostatnim numerze swej „Prawdy“ (?), z powodu odbytych ingresów nowo mianowanych dostojników Kościoła, mistrz ten i główny, jak wiadomo, trębacz żydowsko-warszawskiego postępu, daje szeroki odpływ wezbranej w jego łonie — zółci:

„Coraz przyjemniej“ — powiada. „Mamy nową operetkę, mamy teatryki ogródkowe, mamy wyścigi konne, mamy wreszcie „ingresy“ biskupie, budzące w opiewających je duszach takie uczucia, jakie tylko tryskać zwykły w sercach kochanków, wzruszonych rozkoszą wspomnień i nadziei. Gdy czytam te opisy, powtarzam sobie ciągle: jest jeszcze, jeat miłość na świecie, która nie potrzebuje gorącemi pocałunkami przelewać się z ust do ust, a jednakże „odurza...“ i t. d.

Musiały tedy owe „ingresy biskupie“ nasunąć prorokowi z „Prawdy“ nader przykre myśli o znikomości wszelkiej postępowo-pogańskiej arlekinady, skoro w widocznym rozstrojeniu... nerwowem uroczystość pełną powagi, godności i

(1) Dr Rybicki w rozprawie swojej przytacza między innymi następujący, wysoce charakterystyczny „wypadek“: Chłopiec pokąsany przez psa podejrzanego o wścieklicznę został odesłany na kurację do d-ra Bujwida; tutaj leczono go metodą pasteurowską, podczas gdy psa — pozostawiony go przy życiu — obserwowano. I cóż się stało? Stała się rzecz „szczególna“: chłopiec z zaszczepionym jadem wścieklicznym umarł wkrótce wśród „jakichś przypadłości kurczowych“, gdy tymczasem pies nie wściekł się wcale i pozostał zdrowym!..

(Przypis feljet.)

spokoju pomieszał on z wyścigami konnymi i operetkami, czyli skoro on, „filozof“, gromiący coraz częściej wybryki różnych „łobuzów dziennikarskich“, nie waha się przecież sam wziąć na siebie roli rozpustnego... chłopaczka rzucającego kamieniem w spokojnego przechodnia — byle wysztydzić objawy czci społeczeństwa dla Pasterzy swoich.

Nie to jednakże, wierząc nam mistrzu, nie pomoże, albowiem, jak to sam wykazałeś w pamiętnym (wszystko co p. Świętochowski pisze musi być naturalnie pamiętnem) artykule wstępnym, „fala wstecznicstwa i obskurantyzmu powraca“. Tak, — powracał Pan Świętochowski, jak wiadomo, uważa wszystkich co się z nim nie zgadzają, za głupców i nieuków, a siebie, jak się sam zwykł wyrażać, za „najtęższą głowę“; kto wie jednak czy pod względem „tęgości“ nie jest jeszcze lepszą głową ex-kanclerza Bismarka. Mimo to przecież, nawet ów Bismark, twórca kulturkampfu, wybiera się do Rzymu, „dla złożenia swego hołdu Ojcu Świętemu“. A nasz mistrz z „Prawdy“? Obym był złym prorokiem, ale zdaje mi się że i on — naśladując z zasady „ludzi wielkich“ — pojedzie także, jeżeli nie do Rzymu, to w ciemną krainę... zapomnienia; czyli że niedaleką jest chwila, w której i ta nieliczna garstka adherentów-polaków (żydzi, nie przeczę, pozostaną zawsze wierni i wdzięczni...) jaką mu jeszcze przyklaskuje, odwróci się doń plecami i powie krótko węzłowato: et... kochany panie, daj nam ty nareszcie spokój z tym swoim żydowsko-opportunistycznym liberalizmem i z tą swoją pozytywną postępowością, która przez lat tyle nic nam, okrom sromoty i zżydzenia, nie dała, niczego nie dowiodła i niczego nas nie nauczyła! Widocznie to także jedno więcej — a metoda pasteurowska — „złudzenie“... Tak, niestety (!), będzie i tak nawet być musi, gdyż, o ile sądzę, onej „fali powrotnej“ nawet „najtęższe głowy“ z „Prawdy“ i z wszystkich razem organów semicko-postępowych powstrzymać nie zdołają. Takie widać przyszył już dziś czasy...
Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowe błazenstwo paryżkie. — Czego to dowodzi? — Co za szkoda!... — Nasza „Groszówka“ i angielska ustawa o karach cielesnych. — Rada dla przyszłego prawodawcy francuzkiego. — Projekta cudów, jakie świat ma oglądać na wystawie w Chicago. — Wieża Kolumba, pałac podwodny i t. d. Ulepszone basy i cała orkiestra. — Daleko sięgające nadzieje amerykańców. Zastosowanie maszyny do szycia, do wyszywania dywanów. — Przeciwnigrenie... — Armie europejskie według obliczenia komisji wojskowej parlamentu niemieckiego. — Kwestya dwuletniej służby w armii niemieckiej. — Mowa cesarza Franciszka Józefa na przyjęciu delegacji wspólnych. Armia kolonialna francuzka.

Psst! psst!...

Nie myślcie nadobue Czytelniczki i szanowni Czytelnicy, że to ja na Was psykam. Sądzę iż mieliście czas przekonać się, że kronikarz wasz zanadto jest dobrze wychowany, żeby chciał w tak ordynaryjny sposób zwracać na siebie Waszą uwagę. To psyka na Was republikański Paryż, który, uszczęśliwiony z świeżo zawartej z nieboszczykiem kanclerzem żelaznym przyjaźni, radość swoją streścił w wynalazku nowej, arcyinteligentnej zabawki, składającej się z galki gutaperkowej, która za pociśnięciem wydaje odgłos: „Psst! psst!“ Odgłos ten rozlega się dziś ze wszech stron po ulicach Paryża, a biada temu, kto nie wiedząc lub zapomniawszy o dowcipnym wynalazku, obejrzy się, sądząc, że to jakiś dobry znajomy psyka na niego. Śmiech ogólny przechodzących wita tę omyłkę czy zapomnienie, a ten co się go dopuścił zmyka zawstydzony i radby się pod ziemię schował.

W taki to naiwno-niewinny sposób bawią się dzisiejsi paryżanie, dowodząc tem dokumentnie, że błogie rządy republikańskie, nietylko w nich ducha ale i dowcip zabiły.

Al... gdyby to można do nich zastosować nową ustawę angielską o karze... cielesnej! Jakżeby im to wyszło na pożytek!... Ci anglicy, to sprytny naród! Wynaleźli gdzieś egzemplarz jednego z naszych najstarszych elementarzy, zwanego niegdyś „Groszówką“, w którym na ostatniej stronie wydrukowana była oda do różgi, od tych słów się poczynająca:

„Rószeką dziateczki Duch Święty bić radzi,

„Rószeką bynajmniej zdrowiu nie zawadzi!...“ i t. d.

i tę pocziwą „odę“, pokrajawszy ją na paragrafy, żywcem na „ustawę“ sobie przerobili. Ale to tak dalece żywcem, proszę Państwa, że jedno z najpoważniejszych pism lekarskich wychodzących w Londynie, „The Lancet“, gorąco popiera tę ustawę ze stanowiska... higienicznego. Cała różnica w tem, że ustawa angielska przepisuje dla dzieci różgę, a dla dorosłych dyscyplinę, nasza zaś oda radzi dla starych „korbacz albo wić dębową“. No, nie dziwnego! oda odą, ustawa ustawą, a postęp postępem; od czegożby zresztą anglicy byli anglikami, żeby czegoś nowego nie wymyślili.

Mimo tej zmiany, rad jestem i dumny z moich angi-
ków, i żałuję tylko, jak już powiedziałem, że nowej ich
ustawy nie można bezpośrednio zastosować do Francji.
A wartoby ją tam zaaplikować od góry do dołu; od takiego
choćby p. Ferrago, nie sięgając już wyżej, aż do genialnego
wynałazcy: „Psst! psst!“ Tylko gdyby przypadkiem francuzi
poszli po rozum do głowy i coś podobnego u siebie zaprowa-
dzili, to radziłbym prawodawcy francuzkiemu wiernie trzy-
mać się tekstu „ody“, i choćby dla taniości, zachować „kor-
bacz“, a jeszcze lepiej „wić dębowa“.

Francuzi myśleli, że ich wieża Eiffla, to arcy-cud techni-
ki dzisiejszej, ponad który nikt nic większego nie dokaże; —
przerachowali się i w tem biedacy, jak w wielu innych kom-
binacjach i obliczeniach. Amerykanie, naród, jak wiadomo,
ambitny a niegrzeczny, myślą ich zakasować z kretesem na
swojej wystawie w Chicago; bo albo dźwigną wieżę, która
zwać się będzie „Columbus Tower“, a będzie miała takie
rozmiary, że wieża Eiffla wyda się przy niej jak komar przy
słoniu; albo zbudują pałac — podwodny!... Pałac ten ma być
ze szkła, a stanie na dnie jeziora Michigan, w głębokości
stóp... pięciuset!

Będą w nim urządzone restauracye, spacerki i inne
lusztyki, a jak się to tam będzie wszystko odbywało, jak się
tam będzie publiczność dostawała: czy wpływ, czy suchą
nogą, tego ja już nie wiem, — od tego są Amerykanie. Ja
wiem tylko tyle, że takie same pałace już przed pół wiekiem
budowali nasi poeci dla swoich Rusałek, Świtezianek i t. d.,
a z tego wnoszę, że ta epoka romantyzmu nie była znów tak
głupią, jak się to wydaje dzisiejszym geniuszom, co to budują
kri-kri albo *psst! psst!*

Są tam jeszcze inne na tę wystawę projekta. Tak na-
przykład każdy dział wystawy ma być umieszczony na ru-
chomej podłodze, która się będzie dokoła swej osi obracała,
tak, żeby gość nie potrzebował się fatygować, ale stojąc na
jednym miejscu, cały dział przesuwał się przed nim mógł
obejrzeć. Jest też myśl wzniesienia olbrzymiego posągu, wy-
obrażającego rozwój ras ludzkich, ale jak ten posąg będzie
wyglądał, tego już dalibóg nie umiem Państwu powiedzieć.

Bodaj tych Amerykanów z ich konceptami! Jakiś mr.
John Geyer z Cincinnati, profesor, nie wiem czego, ale za-
pewne sztuk pięknych, wynalazł basy ulepszone. Ulepszenie
polega na tem, że udoskonalony instrument ma 14 $\frac{1}{2}$ stóp
wysokości a 8 $\frac{1}{2}$ stóp szerokości. Koncertmistrz zajmuje
stanowisko na drabinie i grając lata po niej jak waryat
z góry na dół i z dołu do góry. Efekt ma być imponujący.

Do tych basów ma być dopasowany fortepian, z kła-
wiaturą o klawiszach na 2 stopy szerokich, wzdłuż której
ulepszony pianista, z ogromną pałą w rękę, konno *en carriere*
uwijać się będzie. Dalej flety, oboje, fagoty, trąbki, waltor-
nie, puzony i t. p., z których głos miechy parowe wydobywać
będą; wreszcie tołumbas w który walić będzie młot parowy.
Amerykanie spodziewają się podobno stworzyć w ten sposób
orkiestrę, którą, gdy w Waschingtonie zagra, cały świat,
bez telefonu, usłyszy, i naturalnie tańczyć po niej będzie...
Ano, zobaczymy...

W każdym razie, zanim to nastąpi, lepszy podobno in-
teres na swym wynalazku zrobi inny Amerykanin, mechanik
z Chicago, który maszynę do szycia zastosował do wyszy-
wania dywanów. Jeżeli to prawda co o nim piszą, to osią-
gnął świetne rezultaty; tylko to bieda, że w tej ojczyźnie
humbugu nigdy na razie nie można być pewnym, czy się
jest wobec wielkiego wynalazku, czy wobec wielkiej błagi.
Tak się ma rzecz i tym razem; — w tem że maszyna do szycia
wyszywa dywany niema nic do wiary niepodobnego, atoli
psuje wszystko dodatki, że wyszywa danego wzoru siedm
metrów w ciągu minutyl... To wydaje się trochę za prędko;
chyba żeby to była maszyna parowa, — ale w takim razie
zastosowanie pary do maszyn do szycia byłoby może wa-
żniejszym wynalazkiem, aniżeli ich zastosowanie do wyszy-
wania dywanów.

No, już nie Amerykański, ale angielski lekarz pewien,
wynalazł źródło migreny i w ogóle newralgicznych bólów
głowy u kobiet. Twierdzi on, że rozliczne operacye z włosami,
ich tapirowanie, zawijanie w papiloty, obciążanie wiel-
kim grzebieniem i mnóstwem szpilek, drażnią nerwy główne
i wywołują cierpienia. Bardzo to być może, i w każdym ra-
zie radzę moim pięknym Czytelniczkom nie lekceważyć tego
spostrzeżenia, — ale pytanie w takim razie, od czego męż-
czyźni cierpią na migrenę? Tego pytania szanowny medyk
nie rozwiązał, choć zdaje się nie ulegać wątpliwości, że
i u mężczyzn bóle migrenowe pozostają w jakimś związku
z włosami, słabną bowiem a wreszcie ustają w miarę jak
się człowiek starzeje, czyli, co na jedno prawie wychodzi,
w miarę jak coraz bardziej łysieje. To też kto wie, czy ogo-

lenie głowy nie byłoby środkiem zaradczym przeciw migre-
nie?... Ktoś z mężczyzn powinienby się zdobyć na tę galan-
teryę wobec dam i na sobie naprzód tej przerwy spró-
bować. Ja zrobiłbym to bez namysłu, ale cóż, kiedy niestety!
migrena nigdy mi nie dokuczała...

Komisya wojskowa parlamentu niemieckiego przedzier-
gnęła się w biuro rachuby, obliczające siły armii państw
pierwszorzędných i najbliżej Niemców obchodzących. Na
jednym z ostatnich posiedzeń, komisarz rządowy, major
Gaede, przedstawił komisji cyfry, które, według niego, mają
być dokładne. Otóż p. major twierdził, że armia ruską,
na stopie wojennej, liczy 2,579,000 ludzi; armia niemiecka
2,800,000 do 2,900,000; armia francuzka 3,226,000; austryac-
ka 1,500,000, a włoska 1,090,000 ludzi. Z tego wypada że
armia ruską wraz z francuzką o 660,000 ludzi przewyższają
połączone armie trzech sprzymierzeńców, a ztąd znów prosta
konkluzya, że Niemcy muszą koniecznie tę przewagę wyró-
wnać, na co oczywiście trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze
raz pieniędzy.

O te pieniądze rozbija się wszystko, gdyż rząd domaga
się coraz nowych kredytów, a żadnych ulg wzamian za to
kontrybentom przyznać nie chce. Reprezentanci narodu
zgodzą się ostatecznie na wszystko, tylko od żądania jednej
ulgi nie mają ochoty na żaden sposób odstąpić, to jest od
zaprowadzenia dwuletniej służby w armii czynnej. Mimo że
generał Vogel von Falkenstein starał się im dokumentnie
wytłumaczyć, iż rząd zgodzić się na to nie może, gdyż dwa
lata nie wystarczają na należyte wyrobienie żołnierza, upie-
rają się przy swoim, a Windhorst w imieniu swego stron-
nictwa oświadczył, że od ustępstwa rządu na tym punkcie,
zależać będzie zezwolenie jego na inne projekta wojskowe.
Ciekawa rzecz, czyje w końcu zostanie na wierzchu?

Niektóre dzienniki zapowiadały, że w mowie cesarza
Franciszka Józefa na przyjęcie delegacji wspólnych będzie
się mieścił ważny ustęp, dotyczący Bułgarii. Tymczasem
cesarz ani słówkiem nie wspomniał o Bułgarii i ograniczył
się na utartych frazesach o pokoju, zapewnionym sojuszami
monarchów. Mimo to przyznał, że Austria zbroić się dalej
musi, gdyż nie może pozostać w tyle za innymi mocarstwami,
które się zbroją ciągle.

Francuzi myślą nareszcie na seryo o utworzeniu armii
kolonialnej. Kontyngensu do niej mają dostarczyć głównie
Arabowie algierscy, z których dotąd utworzono zaledwie
siedm pułków turkosów i spahów, gdy tymczasem, gdyby do
nich zastosowano prawo o powszechnym obowiązku służby
wojskowej, możnaby z nich wcale silny korpus wystawić.

Projekt ten, doprowadzony do skutku, wzmocniłby
znaczenie siły francuzkiej, gdyż w takim razie Francya, bez
względnie na interesa swoje kolonialne, mogłaby każdej
chwili całą swoją armią rozporządzać w Europie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Przy dalszej budowie nowego kościoła na Pra-
dze pracuje około 40 robotników. Roboty prowadzone są z możli-
wym pospiechem, idzie bowiem o to, aby mury jeszcze w roku bie-
żącym mogły być wyprowadzone pod dach.

W Dąbrowie, w dekanacie Opoczyńskim, czynią się już
przygotowania do rozpoczęcia budowy nowej świątyni z kamienia,
w stylu romańskim, mającej stanąć na miejscu obecnego kościoła
drewnianego. Miejscowy proboszcz, ks Stanisław Pietruszyński,
pragnie, aby ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego odbyć się
mogła w dzień Ś-go Piotra i Pawła, patronów kościoła i parafii, to
jest w dniu 29 b. m.

We wsi Zawadach, w powiecie Sochaczewskim, w dniu 31
z. m. położonym został kamień węgielny pod budowę nowego ko-
ścioła mającego się wzniesić za staraniem miejscowego proboszcza,
oraz przy pomocy i szlachetnej ofiarności właścicielki majątku,
pani Karnkowskiej. Plan budowy sporządzonym został przez bu-
downiczego p. Józefa Dziekońskiego, roboty zaś powierzono maj-
strowi murarskiemu, p. Edwardowi Grubińskiemu.

W sprawie budowy kościoła katolickiego w Sewastopolu,
„Biesiada Literacka“ podaje następującą wiadomość: „W Sewa-
stopolu jest tylko kaplica katolicka; pozwolenie zaś na budowę ko-
ścioła zostanie udzielone, jeżeli na jej rozpoczęcie zbierze się odpo-
wiedni kapitał, który napływającymi w dalszym ciągu ofiarami
zwiększać się będzie. Dotychczas złożono już 1,400 rubli, a komi-
tet budowy ma nadzieję od samych miejscowych katolików, prze-
ważnie ludzi niezamożnych, zebrać do rs. 5,000“.

Nowe ministerium. Według doniesień gazet ruskich, pro-
jektowanem jest utworzenie oddzielnego ministerium rolnictwa
i handlu.

Wykłady agronomii przy uniwersytecie warszawskim.

Jak już doniosły pisma tutejsze, z powodu mającego nastąpić po upływie lat dwóch, zwinięcia Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Nowej Aleksandryi, kuratorya okręgu Warszawskiego proponuje urządzenie wykładów agronomii przy uniwersytecie warszawskim. Na początek urządzone być mają katedry agronomii i chemii rolniczej.

Z powodu licznych zapytań, otrzymywanych z różnych stron kraju: czy i co władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego odpowiedziały na skargę p. Kuzla pomieszczonej w „Roli“, jak również w kilku innych pismach, uważamy za konieczne nadmienić, iż dotychczas ze strony władz wspomnianych, żadne wyjaśnienie nie nastąpiło.

Nowe prawo. Gazety petersburskie donoszą, iż wkrótce ma zostać wydane prawo, wedle którego żydzi nie będą mogli być redaktorami pism, wychodzących bez uprzedniej cenzury.

Sklepy chrześcijańskie. Na Pradze, przy ulicy Żąbkowskiej, w domu Nr. 15, są dwa sklepy do wynajęcia, a obok tego, w tymże domu, mógłby być urządzony zajazd. Ponieważ jest to punkt dobry i dla handlu nader sprzyjający — żydzi przeto radziby go gwałtem opanować; właścicielka jednakże, nie chcąc być z jednej strony wyzyskaną przez żydów, a z drugiej pragnąc wynająć sklepy swe chrześcijanom, prosi nas o pomieszczenie wiadomości niniejszej, co też chętnie czynimy. Jeżeli bowiem w jakim punkcie Warszawy, to tam szczególnie, w owej dzielnicy prazkiej zażydzonej straszliwie, przydałoby się bardzo więcej niż jest dotychczas sklepów chrześcijańskich; przy ujawniającym się zaś coraz wyraźniej zwrocie do protegowania w handlu swoich, zamiast... gości palestyńskich, właściciele sklepów tych nie byłiby niezawodnie narażeni na straty. Jesteśmy zawsze zdania, że gdzie jest największe skupienie żydowskiego handlarstwa, czyli właściwie żydowskiego oszustwa, tam właśnie kupcom chrześcijańskim należałoby koniecznie wbijać się — klinem. Już przecież kliniki takie widzimy nawet za Żelazną Bramą.

Otwarty w Kielcach, przed niedawnym czasem, sklep spożywczy chrześcijański, — jak donoszą „Dziennikowi dla wszystkich“, powiększa się z dniem każdym, prosperując świetnie. Założony z niewielkim stosunkowo kapitałem bo wynoszącym zaledwie 1,100 rs. — sklep ten ma już dzisiaj w obrocie przeszło siedm dziesiąt tysięcy rubli. Dywidendy za rok zeszły otrzymali akcyonaryusze 16%, a obok tego rabat z wybranych na książeczki towarów. Obecnie sklep posiada najrozmaitsze już towary, w dobrym gatunku, sprzedawane po cenach możliwie niskich i według wagi oraz miary rzetelnej, a wszystko to razem, o ile jest z dobrem publiczności chrześcijańskiej, o tyle nie podoba się żydom, którzy za pozbycie się niebezpiecznego bardzo konkurenta dużoby dali. „Sam słyzałem — nadmieniam korespondent — zdania żydków, iż znośniejszą byłaby dla nich wojna, niż ów sklep spożywczy!“

W Radomiu — jak donosi organ miejscowy, — przybywa od Lipca r. b. kilka odrazu sklepów chrześcijańskich. Niechajże ich — dodamy już od siebie — i w Radomiu i wszędzie przybywa tyle, ile nam potrzeba siły obronnej przed zalewem żydowskim, czyli... przed zjedzeniem nas żywcem przez przygarnięte — robactwo. Bo że w owych „sklepach“, w tych skromnych placówkach chrześcijańskich tkwi broń równie potężna jak uczciwa, — czas to — da Bóg, — niedaleki pokaże. Wówczas też pocziwym ale głupim i ślepy m spądnie może nareszcie fatalne bielmo z oczu, a podłym i przedajnym agentom i obrońcom Judy muszą zamknąć się usta.

Dobroczytność publiczna. Z nadesłanego nam sprawozdania dowiadujemy się, iż tegoroczna kwesta wielkotygodniowa w Warszawie — na różne cele dobroczynne, jak również na restaurację kościołów, przyniosła ogółem dochodu rs. 13,369 kop. 24 $\frac{1}{2}$.

Nowości wydawnicze. Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszło świeżo z druku w przekładzie polskim dziełko Rudolfa Falba p. t.: „Przewroty we wszechświecie“. O książce tej damy wkrótce obszerniejszą wzmiankę we właściwej rubryce.

P. Plato Reussner wydał w szóstej edycji kurs niższy swego znanego już dobrze podręcznika p. t.: „Najlepsza metoda języka niemieckiego“.

Wyszedł z druku VI-ty zeszyt „Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej“ wydawanej nakładem i drukiem p. S. Sikorskiego.

Dr. Gustaw Fritsche ogłosił drukiem „Sprawozdanie z kolonij letnich dla biednych słabowitych dzieci, urządzonych w 1890 r.“

Z prasy. Pan Teodor Jeske-Choiński, którego artykuły „wstecznicze“ i oparte na gruncie zasad chrześcijańskich pasują do liberalno-żydowskiego „Kuryera Warszawskiego“ tak, jakby naprzykład pasowały artykuły Kamiennego do „Izraelity“, pomieścił niedawno w tymże „Kuryerku“ rzecz o początkach nowego ruchu umysłowego we Francyi, to jest o tym samym zwrocie młodzieży francuskiej do sponiewieranych niegodnie celów i wie-

rzeń idealnych, o którym przed kilkoma tygodniami mówiliśmy już w „Roli“. Artykuł ten jednakże nie mógł się — rzecz prosta — podobać żydkom i zżydzałym polaczkom, a „Kuryer Warszawski“, który, jak wiadomo, potrafi w jednym numerze wygadywać bezwyznaniowe bluźnierstwa i urągać Ojcu S-mu, w drugim zaś dziękować „czcigodnym księżom proboszczom“ (naturalnie fikcyjnym) „za życzenia i błogosławieństwa“, nieomieszkał i tym razem użyć tej handlarzsko-bałamutnej taktyki. Zaraz bowiem w jednym z numerów następnych redakcyja organu p. Löwenthala, wypierając się delikatnie solidarności z artykułem p. Choińskiego, odpowiada jakimś „czcicielowi wiedzy“ (!) iż artykuł ten był sobie tylko „przedmiotowo sprawozdawczym“, nigdy zaś „podmiotowo polemicznym“ i t. d. To znaczy: niechaj nikt naszego „Kuryera“ nie posądza o chrześcijańskie wstecznicstwo, gdyż chce on i będzie tylko *sobą*, czyli, chce on służyć i dogadzać tej swojej klientelli, która go dlatego tylko nie opuszcza, że właśnie jest takim a nie innym, to jest ani polskim, ani chrześcijańskim, jeno *echt* — żydowskim...

Alaż i owszem, i owszem! — tylko niechajże „Kuryerek“ trzymając się ściśle swych „zasad“ (!) nie zaopatruje przynajmniej nekrologów żydowskich w godła chrześcijańskie, jak to uczynił w N-rze 155 (wydanie poranne), gdzie obok wiadomości o śmierci i pogrzebie żydówki stoi najwyraźniej Krzyż katolicki i litery: *s. p.* O wyznaniu zmarłej „Kuryer“ nie mógł nie wiedzieć, gdyż jak sam w tymże samym N-rze ogłasza, — była to żona jednego z jego „cenionych“ — współpracowników starozakonnych, a zresztą nawet przez nieuwagę czy pomyłkę — (czem się zapewne „Kuryer“ tłumaczyć będzie) — profanować Znaku dla nas świętego — organowi żadnemu, a tembardziej organowi żyda, nie wolno.

Redaktor i wydawca „Zorzy“ p. Milgaj-Malinowski uzyskał pozwolenie wydziału prasy na zmianę tytułu dodatku wychodzącego przy temże piśmie p. t.: „Poradnik dla gospodyń i mniejszych posiadaczy rolnych“ na: „Poradnik dla handlujących oraz gospodyń i mniejszych posiadaczy rolnych“.

Druki na kontrakty. Dlaczego — niewiadomo, dość że dotychczas druki na kontrakty na najem lokalów, wydawała i sprzedawała „wyłącznie“ (!) pewna „firma“ żydowska, a „wyłącznie“ ta nie była wcale dobrą choćby z tego względu, że druki owe, pełne różnych absurdów, były wydawane niedbale, czyli po żydowsku. Obecnie wszakże „wyłącznie“ owa ustała, gdyż żydowi stanęła w drodze firma chrześcijańska St. Winiarskiego, która druki wspomniane, ułożone przez jednego z prawników, wydaje z nierównie większą starannością. Dla tych zaś czytelników naszych, którzy z zasady radziby unikać wszelkich stosunków z „kupcami starozakonnymi“ i ta drobna wiadomość nie będzie pewnie obojętną.

Z teatru i muzyki. W Niedzielę, to jest w dniu jutrzejszym, w teatrze Letnim danym będzie na rzecz artysty opery warszawskiej p. Adolfa Kozieradzkiego poranek benefisowy.

Odznaczające się melodyjnością poezye p. Józefa Kuczyńskiego zyskują uznanie w kole naszych muzyków. Niektóre z nich podłożone pod muzykę na chóry przez p. Pankiewicza, znane są już z wieczorów w Towarzystwie muzycznym; obecnie zaś p. Zygmunt Noskowski podłożył pod muzykę cały szereg pieśni z II-go tomu poezyj. Jedne z pieśni tych mają wyjść niebawem w Londynie z tekstem polskim i angielskim, a inne w Lipsku również z dwoma tekstami: polskim i niemieckim.

„Kuryery“ ogłaszają światu, że po odbyciu „pełnej tryumfów“ i t. d. „podróży artystycznej po Ameryce“ wraca do Warszawy „znana“, „znakomita“ i t. d. śpiewaczka, panna Felicja Kaszowska. Otóż wiadomość tę należy nam sprostować, czyli właściwie udokładnić. Śpiewaczką ową, zgola nie „znakomitą“, lecz bardzo średniej miary — nie jest żadna p. Felicja Kaszowska, ale panna Fajga Grützhändler, żydówka warszawska, przeciwko której, o podszywanie się pod nazwisko znanej w kraju rodziny szlacheckiej, — faktyczni posiadacze tegoż nazwiska, mieli nawet wystąpić, o ile nam wiadomo — sądownie.

Zmarli: *s. p.* Oskar Kolberg, znakomity i wielce zasłużony badacz zwyczajów i zbieracz pieśni ludowych, autor olbrzymiego dzieła „Lud“, poświęconego wyłącznie etnografii — zm. w Krakowie w 75 roku życia.

s. p. Cezaryusz Puciata, właściciel ziemski, sędzia gminny, obywatel interesujący się żywo sprawami swojego społeczeństwa — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

12 Czerwca 1890.

Wiadomości z rynków zbożowych zagranicznych są znowu dla producentów pomyslniejsze. W New-Yorku, jak również na targach europejskich, ceny w ciągu ostatniego tygodnia, podniosły się dość znacznie, a ten sam stan rzeczy ujawnił się i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.50—6.60, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 4.40—4.50, średnie 4.20—4.30. Owies sprzedawano po 3.20—3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 102—105 średnią 98—101, ordynaryjną 92—94 kop. za pud. Żyto wyborowe 76—78, średnie 72—74, ordynaryjne 68—70. Jęczmień wyborowy 81—83, średni 76—79. Owies wyborowy 92—95, średni 88—90, ordynaryjny 78—83 kop. za pud.

W Libawie żyto mocno: wyborowe płacono 73—75, średnie 70—71 kop. za pud. Owies w gatunkach dobrych chętnie poszukiwany i dobrze płacony; w gatunkach gorszych płaci się 72—73 kop. za pud.

W handlu wełną usposobienie w ogólności dobre. Z Wrocławia donoszą, iż na targu tutejszym płacą się za wełnę ceny szlorskie. Gatunki średnie są szczególnie poszukiwane.

Dostawa wełny na jarmark warszawski jest wogóle dość szczupłą. W chwili gdy to piszemy, dostawa wynosiła około 16,000 pudów.

W handlu okowitą usposobienie i ceny ciągle jednakowe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 1/2 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.68—2.69. „Rektyfikacja warszawska“ płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,37 rs.

Dostawa bydła na targ prazki jest ciągle zwyczajną, po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych dostawa drobiu obfita; przy cenach jednak dość wysokich. Kurczęta płacą się po 25 do 35 kop. Ceny nabiata niezmiennione.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. M... w Bl... — Wysyłamy według łaskawie nadesłanych adresów. Za poparcie ślemy słowa szczerzej wdzięczności.

Sz. ks. Ed. Wiśniewski w Raciążku. — Reklamację Sz. Księdza Dobrodziejza zakomunikowaliśmy administracyi „Przeglądu Katol.“, która oznajmiła, iż pismo zostało już wysłane.

Hr. Chet... w Roś... — Za przeoczenie administracyi przepraszamy najmocniej, wszystkie numera, począwszy od numeru 16-go włącznie, wysłane.

P. A. M. G... w Sk... — I tego pomieścić nie możemy.

P. Jan-Stanisław we Włoc... — Będzie w przyszłym N-rze. Za zwłokę przepraszamy; o warunkach doniesiemy listownie.

P. A. M. Saniew... — Dziękujemy uprzejmie. Może sz. pan zechce nadesłać nam dokładny adres księcia R..., a najchętniej prześlemy kilka N-rów okazowych.

Pani Kul... w Warsz... — Istotnie, jest to oburzające; ale nie możemy pojąć dlaczego sz. pani, będąc raz już oszukaną w owym sklepie żydowskim, poszła tam po raz drugi!

P. Grzymała. — Skarga sz. pana jest zupełnie słuszną; ale dla uniknięcia tego rodzaju arogancji, jaką się odznacza ów handlarz materiałów piśmiennych przy ulicy Długiej, jest jeden sposób niezawodny: kupować tylko w sklepach chrześcijańskich. Innej rady nie mamy, a pisać o wszystkich tego rodzaju wybrkach bezczelności spanoszonych szachrajów niepodobna. Najlepiej i najbezpieczniej jest ich unikać.

P. Br. K... w Warsz... — Dziękujemy za pamięć; zużytkujemy w numerze najbliższym.

P. W. N... — Słynny „memoryał“ Komitetu giełdowego ogłoszonym był najpierw w „Niwie“ w zeszytach czerwcowych z roku 1886. „Rola“ mówiła o nim obszerniej w N-rach 29—30—31 i 32 z tegoż roku. N-ra te jednakże są wyczerpane.

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Piecowych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-8)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-29)

AGRONOM

teoretycznie wykształcony z 20-sto letnią praktyką, poszukuje miejsca do zarządu większym majątkiem. Wiadomości bliższe w Redakcyi „Roli“. (303-8-6) Wysła świeżo książka p. t.:

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-11)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryski) Telefonu Nr. 83.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Nabożeństwo za dusze wiernych zmarłych na wszystkie dni roku oraz na wszelkie żałobne obchody przez Maryę Rafaleę. (338-3-3) Skład główny: Mazowiecka Nr. 4, mieszkania 18.

FOLWARKÓW TRZY

do sprzedania, razem, pojedynczo lub na włóki. Wiadomość w Handlu Win, Zielna Nr. 1, róg Chmielnej. (349-3-2)

Człowiek młody, fachowiec,

posiadający własny kapitał, potrzebuje dopożyczyć na kupno pewnego interesu 8—9,000 rs. na 6%. Zwrot kapitału po latach 8-miu. Oferty mają być składane w Redakcyi „Roli“ pod literami K. F. (341-3-2)

OGŁOSZENIA.

271-26-9 KANTOR I. M. GÓRSKIEGO w Warszawie, — Leszno 18 obok kościoła Reformowanego.	Poleca OLIWI I OLEJE wszelkich gatunków oraz Smarowidła do wozów.
---	---

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-23)

Główny Skład Dywanów Gielżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-23)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu lewa oficyna — parter. (149-26-17)

272-25-7 Warszawska Olejarnia Parowa HOŻA 11.	Poleca: Oliwe , oraz wszelkiego rodzaju Oleje , roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.
--	--

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter, wprost Zielonego Placu. (150-26-17)

Warszawa K. Olechowicz. Królewska Nr. 17.	Fabryka Smarowideł do wozów i Oliwy do Maszyn.
--	--

158-45-17

PIĘGI niezawodnie usuwa **ALBAROSA**

Główny Skład w Aptecz Dworu J. C. K. M.

F. Dziecheński

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 59 (wprost Rezerwy Obywatelskiej)

tamże niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY

(336-6-2)

WAPNO Sulejowskie i Radomskie, drzewem palone, z własnych kopalń i inne materiały budowlane poleca firma **W. Wichliński i S-ka**, dawniej J. Bandurski i S-ka. — Okopowa Nr. 9 i 10, pomiędzy Lucką i Grzybowską. (295-8-7)

Zawiadamiam niniejszym J.W. i W.W. Panów, że **MAGAZYN OBUWIA** po ś. p. **Julianie Machowskim**, ojcu moim, w Hotelu Europejskim, przy ulicy Czystej, egzystujący, z dniem 1 Czerwca r. b. objąłem na siebie i takowy z całą sumiennością prowadzić nadal będę. Z czem polecam się łaskawym względem J.W. Panów.

Pozostaję z należnym szacunkiem

JULJAN MACHOWSKI

SYN. (365-6-1)

Hotel Europejski, Czysta № 1.

KRAWIEC 358-52-1

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z własnego i powierzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze żądania. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zaklety, Marynarki, Spodnie, Kamizelki** i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszywam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświetniejszych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pauięceci J. W.W. i W.W. PP. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI**. Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

Praktyczne, trwałe narzędzia i maszyny rolnicze

a w szczególności na tę porę potrzebne:

Kosiarki, Grabie konne, Prasysy stogowe do zielenizny

wreszcie

Maneże, Młocarnie, Wialnie, Młynki, Arfy, Trieury

i t. p. poleca

H. Cegielski, Skład Maszyn filia w Warszawie

(Nowy-Świat Nr. 11). (340-4-3) P

Laboratoryum Chemiczne

oraz

Pralnia i Farbiarnia

Nr. 37. Nowy-Świat Nr. 37. (364-3-1)

poleca papier „ORION“ niszczący muchy, komary, motyle i t. p. Cena kop. 25 za paczkę. Sklepom chrześcijańskim na prowincyi, odstępuje się znaczny rabat. **Z. Lesiński.**

Medal Srebrny

Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowem w 1890 r. **MEDALEM SREBRNYM**

Medal Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta wátowe	od rs. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ zakletowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-14)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
RUSSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„POMOC“

w St.-Petersburgu
Newski Prospekt 11,

ubezpiecza od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków powodujących śmierć, kalectwo albo choroby tak osób pojedynczych jak i zbiorowo całych grup. Szczególniej ważne dla pracujących jako zabezpieczenie bytu i dla podróżujących. Składka bardzo niska, a nadto ubezpieczający się uczestniczą w zyskach. Oprócz tego jedyna asekuracja szyb i luster. Przyjmuje ubezpieczenia i udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie.

Biuro Generalnej Reprezentacji na Królestwo Polskie w Warszawie, ulica Zielna Nr. 21. (345-3-3)

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; skutecznie reparaacje takowych po cenach umiarkowanych. 347-13-2)

Zakład Tapicerski

WDOWIŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 16, róg Smolnej

poleca Meble gotowe, Materace, Rolety, Markizy oraz wszelką robotę tapicerską po cenach umiarkowanych. Przyjmuje obstalunki na prowincyę. (326-8-4)

Tanio i elegancko robię suknie i okrycia

ANNETA (294-6-3)

4 Szpitalna.

Szpitalna 4.

Panny potrzebne i uczennice.

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI

WIECZORY RODZINNE

Wychodzić będą w drugim półroczu w tymże samym formacie powiększonym z dwoma dodatkami, z tych jeden ilustrowany dla młodszej dziatwy, drugi książkowy. Zawiera powieści wyborowe dla młodzieży, które oprawne, w końcu roku tworzyć będą **BIBLIOTECZKĘ DOMOWĄ**.

Obok treści nader urozmaiconej utworami utalentowanych autorów i autorek, WIECZORY RODZINNE, na wzór najlepszych wydawnictw zagranicznych w tym rodzaju, podają zadania konkursowe z nagrodami, historyczne i inne, mające na celu rozwijanie umysłu i kształcenie charakteru, oraz konkurs robót dla panienek. Nagrody wyznaczają się z książek, albumów, rycin, fotografii i t. p. przedmiotów.

Zapewniwszy sobie stałe współpracownictwo p. *Zofii Urbanowskiej* autorki *Księżniczki*, książki dla młodzieży premiowanej na konkursie, Redakcja pomieszcza nową jej pracę pod tytułem *Wyspy Atlanty*, prócz tego *Legendy i Powieści*, *Podróże po kraju i Oplwy przygód w innych częściach świata*, *porzeczki*, *komedyjki*, *ogadanki z literatury Z. Morawskiej*, *obrazy historyczne Teresy Jadwigi* i t. p. utwory innych swych współpracowników. Po ukończeniu powieści *Michaliny Zielińskiej Szesnastoletni wojewoda*, w dodatku drukować się będzie powieść dla starszej młodzieży *Bronisławy Porawskiej*, po tytulem: *Druga Matka*.

PRENUMERATA roczna w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — t j w Galicyi reh. 6, w Poznańskim marek 10; stosownie do tej ceny opłata półroczna i kwartalna.

Przesyłki pieniężne adresować należy wprost do Redakcyi, Warszawa, ulica Mazowiecka Nr 10.

363-1-1

„ZORZA“

pismo tygodniowe ilustrowane dla ludu.

Trzeci N-ru 23: *Historja Kościoła* przez ks. G. G.; — *Przyjaciele zblakanych*, powieść; — *Przykład dla organistów* (chór włościan Bierzanowskich) *Taniec Jawańczyków* (z obrazkiem); — *Ingres* JE. ks. Biskupa F. Jaczewskiego; — *Gazetka*: wiadomości zagraniczne i krajowe; — *Odpowiedzi* redakcyi.

Nr. 23, co tydzień bezpłatnie wychodzącego przy „Zorzy“ „**PORADNIKA**“ dla handlujących oraz dla gospodarzy i młodszych posiadaczy rolnych, zawiera: *Jak gospodarowałem* (art. rolniczo-ekonomiczny); — *Roboty w polu na miesiąc Czerwiec*; — *Piwo miodowe*; — *Bank włościański* (c. d.) — *Dla handlujących: towaroznawstwo*; — *Adresy fabryk i hurtowych składów towarów*; — *Ceny zboża i produktów*; — *Ogłoszenia*.

„Zorza“ wraz z „Poradnikiem“, w sześć zimowych miesięcy stanowi 20 stronice druku, w letnie zaś zwykle 16.

Cena „ZORZY“ wraz z „PORADNIKIEM“:

W Warszawie rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50.

Na Prowincyi rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Adres: Redakcyja „Zorzy“, Nowy-Swiat Nr. 54, w Warszawie.

(352-3-2)

Na II-ie półroczu 1890 roku

PRENUMERATA PISM

w kraju i zagranicą wychodzących,

Przyjmuje się w **KSIĘGARNI KRAJOWEJ** Konrada Prószyńskiego, pod zarządem Stanisława Maciejowskiego w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.

UWAGA! Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, lub jakichkolwiek nieporozumień — należy wszystkie listy tak zwyczajne, liak i peleniężne, — adresować wyraźnie

Stanisław Maciejowski — w Warszawie,
Księgarnia Krajowa, Krakowskie Przedmieście Nr. 43.

(354-3-2)

„Przyjaciel Zwierząt“

Czasopismo miesięczne poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych,

wychodzące pod redakcyą

JULIANA HEPPENA.

pomieszcza prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucyi jaką jest „Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, zniża się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmują się po 5 kop. od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje kancelaryja Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, ul. Zielna Nr. 19. Można też prenumerować i w księgarniach. (86-12-9)

Wyszła z druku II-ga część dzieła

TADEUSZA CHRZANOWSKIEGO

„BADANIA Z HISTORYZOZOFII“

Część I-sza zawiera „Prawo rządzące dziejami ludzkości“. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

178-6-3

NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD GALWANICZNY

PIOTRA FILIPSKIEGO

przyjmuje złocenie, srebrzenie i niklowanie na wszystkich metalach,

CENY NIZKIE.

róg Placyku i Piekarskiej Nr. 14,
wprost Kapitulnej, na I-szem piętrze.

Rowery od rs. 125 do 250.

Bicykle od rs. 100 do 220.

Używane welocypedy od rs. 50.



F. DRECHSLER WARSZAWA
Łesno 14.

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI

HENRYKA SINT

PRAGA, pod WARSZAWĄ,

ul. Konstantynowska Nr. 184^B

Wykonywa wszelkie roboty budowlane, pomniki z granitu, suenitu, marmuru i piaszkowca, płyty do umywalni, stolów, bufetów i konsoli — tak w Warszawie jak i na prowincyi.

CENY NIZKIE.

307-6-6

206-10-7

206-10-8

GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA POD FIRMA: **MOSKIEWSKI MAGAZYN**

Białańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty **Jarosławskiego płótna** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe.

Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk, na neglected damskie.

Drelichy na materace i rolety, różnej szerokości.

Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza płócienne, Czartowska skóra na mundury wojskowe.

Koldry watowe, wełniane, atlasowe i pikowe.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

335-4-3

Cenniki na żądanie franco i gratis.

F. JERCHO I S-KA

MARZAŁKOWSKA NR. 120
W WARSZAWIE.

Skład Obić Papierowych

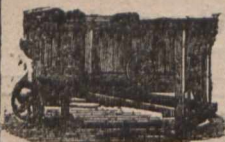
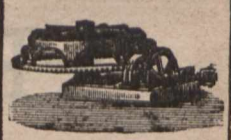
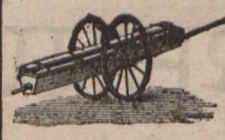
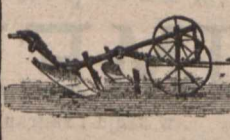
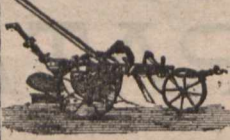
321-12-5

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca o **25% taniej** optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (322-12-5)



ŻNIWIARKI i KOSIARKI

FABRYKI AMERYKAŃSKIEJ

Adriance, Platt & Co,

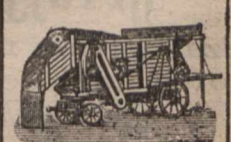
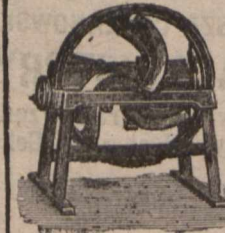
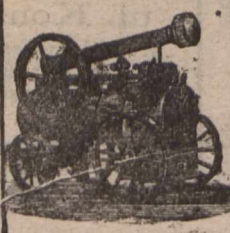
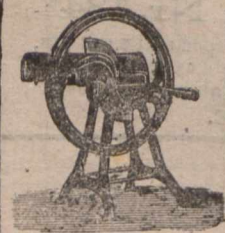
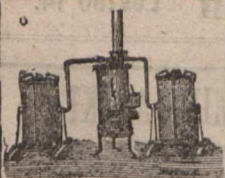
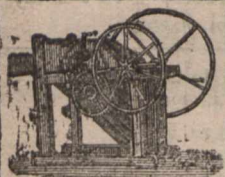
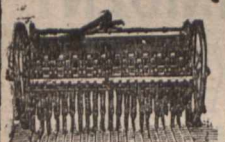
uznane na wszystkich konkursach za najlepsze, najlżej działające i najtrwalsze,
MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe, **MANEŻE, WIALNIE** konne,
MŁYNI, SIECZKARNIE, SZARPACZE, GNIOTOWNIKI, SZROTOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe, **KULTYWATORY, PŁUGI** i t. p.,
wyrobu zakładów Towarzystwa Przemysłowego

„Lilpop, Rau i Loewenstein”

GRABIE KONNE „TIGER” fabryki **STODDARD & Co,**
WIALNIO-MŁYNI RÖBERA, TRIEURY MAYERA,
Pług i Siewniki rządowe **Rud. Sacka,**
oraz wszelkie **MASZYNY** i **NARZĘDZIA ROLNICZE** wypróbowanej dobroci poleca:

W. LILPOP,

w WARSZAWIE, Ś-to JERSKA Nr. 10.



LETNIE MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA W NOWO-MIŃSKU

Wiadomość w Administracji „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

F I L J A

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,
2 Nowo-Miodowa. Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: **Płóciennic Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych.**

Ceny Fabryczne.
Cenniki na żądanie. (362-4-1)

GRABIE KONNE „TIGER“

Z ZĘBAMI, NOWEJ, ULEPSZONEJ KONSTRUKCYI,
Oryginalne Amerykańskie,
Z FABRYKI J. W. STODDARD & CO DAYTON | OHIO |
oraz
DAJĄCE SIĘ DO NICH ZASTOSOWAĆ SIEWNIKI DO KONICZYN i ZBÓŻ
POTRZĄSACZE DO GIPSU
POLECAJĄ
WYŁĄCZNI REPREZENTANCI
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, ulica Miodowa Nr 4. 360-4-1

Koncesjonowane przez władze lekarskie

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI

(268-10-9)

z FABRYKI „LELIWA“ w Warszawie

Wyłączna Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Nagrozone na wystaw. higienizno-lekarsk.

Dla kaszlących i osłabionych

ODCISKI

Stwardnienia skóry, niszczy zupełnie płyn „ARAGO“ wypróbowany i uznany za **stanowczo** skuteczny.
Flakon kop. 30 i 50.

St. GÓRSKI
Tłomackie Nr. 13.

(312-6-6)

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnym b. Magazynie Obuwia

Pana Stanisława Blechschmidt

poznawszy gust i wymagania W. W. P. P. co do wykonania roboty obuwia, otworzyłem obecnie pracownię obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego przy ulicy Nowy-Świat Nr. 69, Antresola m. Nr. 6, pod firmą:

„EDWARD“

Aby uzyskać względy Szanownej Publiczności zaręczam iż wszelkie wymagania z akuratnością spełniona będą.

Z uszanowaniem
EDWARD.

(333-4-4)

Wyszło z druku bardzo interesujące dzieło Jana Jegera p. t.:

„Racyjny system asenizacji.

SZKODLIWOŚĆ I NIEBEZPIECZEŃSTWO
noszenia fekalij za pomocą
KANALIZACJI“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (328-4-4)

(304-6-4)

Maszyny do szycia Singera

bez czółenek szpulkowe cicho i lekko szyjące,

Maszyny Singera

z czółenkami bez nawlekania,

Maszyny Wheeler Wilsona

wyłącznie do bielizny, sprzedaje takowe najtaniej na rozplaty tygodniowe po rs. 1.

Reperacja Maszyn pośpieszna i dokładna



W Składzie Ludwiki Bednawskiej
w Warszawie, Świętojańska Nr. 2.

FABRYKA
WYROBOW BLACHARSKICH I GALANTERYI

oraz
KRYCIA DACHÓW
i **ORNAMENTÓW**
F. TARNOWSKI

Nowy-Świat Nr. 21.

Podjekuje się tak w mieście jak i na prowincyi Krycia, Malowania i Reperacji Dachów po możliwie niskich cenach, z gwarancją kilkoletnią, oraz podjekuje się Krycia Kościołów i Wież i t. p. robót

Poleca; Naczynia kuchenne, Wyżymaczki, Welocypedy Wózki dziecięce, Lodownice pokojowe, Maszynki do lodów i t. p. (309-6-4)

MAGAZYN
Ubiórów Męskich
P. Krepskiego
ul. Kotzebue N. 11 (Hotel Brühlowski).
w Warszawie.

334

10-4

MAGAZYN MEBLI

K. DZIĘGIELEWSKI i S-ka

Ś-to Krzyżka Nr. 5.

poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urządzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapicerskie. Ceny niskie. (277-12-7)

KOMPOST OTWOCKI.

Cena kompostu otwockiego, znanego powszechnie jako wyśmienita i niepleśniejąca mierzwa dla traw, chmielu, rzepaku i okopowizny, wynosi, jak dotychczas, 4 kop. za pud, tak dobrze na składzie, jak na wszystkich stacjach dróg żelaznych w Warszawie. 1—2 pudów kompostu otwockiego używa się na pręt kw. Transport w zwyczajnych skrzyniach i węglarkach.

Kantor przetworów otwockich

Plac Teatralny Nr. 11.

331-4-4

Zakład Stolarsko-Tapicerski
T. Otwinowskiego
Nr. 32. Nowy-Świat Nr. 32.

Mebel gotowe. Przyjmują się zamówienia tak na całe urządzenia, jak i pojedyncze meble. Z powodu przeniesienia zakładu na ulicę Foksal do specjalnie urządzonego się budynku, zapas mebli gotowych wyprzedaje przez miesiąc Czerwiec, po cenach znacznie niższych. (355-4-2)

Zakład Krycia Dachów

A. MROZIŃSKIEGO

ul. Nowy-Świat Nr. 3, w Warszawie

ma zaszczyt zawiadomić, iż z nadchodzącą porą ku temu, jak i lat poprzednich podjekuje się krycia, malowania i reperacji dachów, po możliwie najniższych cenach, zapewniając kilkoletnią gwarancję, obok sumiennego i prędkiego wykonania powierzonych robót. Zakład podjekuje się robót na prowincyi, krycia kościołów, wież i t. p., w razie życzenia należność za roboty rozkłada na raty kwartalne, półroczne i t. p. stosownie do umowy.

312-3-3

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wysłać franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny raz na zawsze, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa, — Królewska 39. (87-52-52)



MATERACE

Z WEŁNY DRZEWNEJ SZCZUCZYŃSKIEJ

tanie, trwale i higieniczne, od rs. 3 kop. 90 do rs. 4 kop. 20, poleca firma tapicerska

Kaszyński i Gadomski

Królewska Nr. 17.

(356-6-2)



Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą

J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturcwe od 10 kop. za rolkę
Obicia białe glansowane „ 25 „ „
Obicia gobelinowe i kretonowe „ 40 „ „

Znaczny zapas Obić: złoconych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13-3

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

133. Marszałkowska 133.

W dniu 3 Maja r. b otwartą została

FABRYKA CUKRÓW DESSEROWYCH

pod firmą:

JAN FRUZIŃSKI

Przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 133.

Pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnym firmach tutejszych i nabywszy w tym fachu gruntownej znajomości, mam zaszczyt polecić się J.W.W. i W.W. Panom. Staraniem mojem będzie dawać towar zawsze świeży, wyborowy, pod względem zaś smaku, tanioci i elegancyi mogący zadowolnić gust najwybredniejszy. Mam przeto niepołączoną nadzieję, że łaskawi konsumenci zaszczycać i popierać zechcą moje starania.

Z szanowaniem **Jan Fruziński.**

CENNIK:

Cukry desserowe z pudeł. funt 50 k.	Karmelki nadziej. w 10 gat. funt 25 k.
Czekoladki „ 60 k.	Owoce obsmarzane (Glacée) „ 50 k.
Praliny jasne „Mignon“ „ 80 k.	Cukry angiels. à la Landrin „ 30 k.
Nugat „ 50 k.	

oraz inne wyroby w zakres ten wchodzące, w stosunku do cen powyższych.

133. Marszałkowska 133.

(332-4-4)

5 BIELAŃSKA 5

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Danilowiczowskiej)

A. KIERST I S-ka

5 Bieleńska 5
(vis-à-vis Danilowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bielizny Męskiej, Szanowna Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonania się że zasadą naszą jest przedewszystkiem jak najakuratniejsze spełnianie powierzonych zleceń,—przy pobieraniu najtańszych cen za towar doborowego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze mniejszy zysk a częsty, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możności mógł zaopatrywać się u nas w Bieliznę tanią a trwałą. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

Koszule męzkie dzienne z wyborowego madepolamu Szt. od Rs. 135 i drożej.

Kołnierzyki męzkie webowe poczwórne Tuz. „ 270 „

Mankiety 28—28 ctm. szerokości, webowe poczwórne 420 „

Polecamy również wybór Krawatów, Szpilek i Spinek, Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Prześcieradeł, Poszewek—w wyborowych gatunkach, po cenach najtańszych.

Uwaga. Dla Panów Studentów Uniwersytetu. Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy kupnie Bielizny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadesłaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowem, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis.

(229—10—8)

5 BIELAŃSKA 5

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej
na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Pre-
mjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85
od sztuki bez kosztów. 288-35-8

TEODOR SKONIECZNY.

Artysta-Rzeźbiarz

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78,

poleca wszelkie nadgrobniki artystycznie wykonane, statuy do
kościółów tak w Marmurze jak w kamieniu i drzewie. Tamże
znajdują się gotowe roboty jako to: *Madonna z Lourds* kuta
w kamieniu, *Chrystus* w drzewie i t. p. (302-8 6)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLÓM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług
najwześniejszych żurnali (265-13-10)

Wielki medal srebrny



FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

w Warszawie Plac Bankowy.

Cenniki franco i gratis.

269-20-9

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH

JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5,
W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych
materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje
wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem
chemicznym.

(315-7-4)

„Osuszanie mieszkań“ „Grzyb drzewny“

Konserwacja drzewa w budowlach, Nowy sposób tyn-
ków na drzewie (są one tańsze, mocniejsze, niedopus-
zczają gnieźdzenia się domowego robactwa i t. p.)

firma

CUDRONIT

Budowniczy A. Ciszewski i S-ka

Warszawa, Wierzbowa 6.

(276-6-6)

67½ kop.
miesięcznie
w Warszawie.

Najbardziej rozpowszechniona
ilustracja polska

3 rs. kwartal-
nie
na prowincyi.

„TYGODNIK ILUSTROWANY“

z początkiem Lipca r. b. we wszystkich swoich działach literackich rozpo-
czyną szereg nowych prac najcelniejszych autorów w ten sposób, że pismo
żadnych dalszych ciągów z poprzedniego kwartału zawierać nie będzie.
„Tygodnik Ilustrowany“ zamieszcza poezye, powieści, nowele, studia lite-
rackie, artystyczne, szkice etnograficzne, historyczne, przyrodnicze, prze-
glądy społeczne, piśmiennicze i naukowe.

Nadto rubryki „Tygodnika“ zapełniać będą: *Wł. Bogusławski* (spra-
wodzenia muzyczne), *M. Gawalewicz* (Kroniki tygodniowe), *Cz. Jankowski*
(przeglądy artystyczne), *W. Korotyński* (kronika polityczna), *Ed. Lubowski*
(przeglądy teatralne). Jedyna u nas ilustracja chwili bieżącej pod kierun-
kiem *T. Czapelskiego*. Korespondencye ze stolic europejskich. Portrety i ży-
ciorysy. Kronika wiadomości bieżących, miejscowych, prowincjonalnych
i zagranicznych. Najbogatszy dział artystyczny zasilany przez wszystkich
artytów polskich pod kierunkiem *M. Kotarbińskiego*, ze współudziałem
J. Gebethnera. W jedynej u nas na wielką skalę urządzonej *drzeworytni*
„Tygodnika“ pracują pierwszorzędne siły w tym kierunku, jak: *Gorazdow-
ski, Holewiński, Klein, Łoskoczyński, Nicz, Zajkowski* i inni.

Z początkiem Lipca r. b. rozpocznie „Tygodnik“ druk najnowszej
powieści

Elizy Orzeszkowej p. t. „JĘDZA“.

W stałym bezpłatnym dodatku tygodniowym rozpocznie się druk
ostatniej powieści

Maurycyego Jokaia „BOGACI NEDZARZE“.

Najobszerniejsza Ilustracja polska „Tygodnik“ wychodzi w objęto-
ści dwóch arkuszy tekstu z ilustracjami, arkusza dodatku powieściowego
oraz okładki, zawierającej ogłoszenia, szachy, rebusy, logogryfy, grafolog-
ię, bibliografię, oraz w pewnych odstępach czasu mody.

CENA PRENUMERATY „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO“

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	kop. 67½	Kwartalnie	rs. 3
Kwartalnie	rs. 2	Półrocznie	rs. 6
Półrocznie	rs. 4	Rocznie	rs. 12
Rocznie	rs. 8		

Wydawca „Kłosów“ z końcem bieżącego miesiąca zawiesza to pi-
smo, które zlewa się za naszą zgodą z „Tygodnikiem Ilustrowanym“. Pre-
numeratorowie przeto „Kłosów“ z chwilą zawieszenia tego pisma będą
mogli na żądanie odbierać w zamian „Tygodnik Ilustrowany“, a nadto
prenumeratorowie z prowincyi mają prawo nabywać pierwsze półroczce
„Tygodnika“ za cenę rs. 4, zamiast 6, wraz z przesyłką pocztową.

Prospekty, numera okazowe i wykazy dzieł znacznie zniżonych
dla prenumeratorów „Tygodnika Ilustrowanego“ wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„TYGODNIK ILUSTROWANY“ (w Księgarni Gebethnera i Wolffa Krakow-
skie-Przedmieście № 15) w Warszawie.

Redaktor Dr. Józef Wolff.

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

(361-2-1)

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych

w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, por-
trety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane,
monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, res-
tauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostar-
cza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej
i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione
w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio
przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Ar-
tystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy,
rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Swiat 56.

(234-26-6)

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać Prenumeratorowie „Roll“ po
wyjątkowo zniżonej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki.

Z przesyłką rs. 5 (pięć).

(316-6-6)

FABRYKA
 Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 16|

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W Warszawie przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr (17)—przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* Nr 442 (69).

W *St. Petersburgu* na *Newskim Prospekcie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.

W *Moskwie* na *Kuźnickim moście* w domu *W-nej Terleckiej*.

W *Charkowie* na ulicy *Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszczenki*.

W *Odessie* na ul. *Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza*.

W *Tyflisie* na ul. *Dworcowej* dom *W-nej Jarolowej*.

W *Rydze* na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „UI“*.

W *Kijowie* na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Marcińczyka*.

W *Żytomierzu* u *W-go Rossi*.

W *Lublinie* w magazynie *W-go A. Marcińczyka*.

W *Kaliszu* u *W-go M. Landau*.

W *Konstantynopolu* na *Grande rue de Péra* przy *placu Tunelu*.

W CZASIE JARMARKÓW:

W *Niżnym Nowgorodzie*, *Samarze*, *Połtawie*, *Kijowie*, *Elizabetgradzie*, *Irbicie* i t. d.

Otworzonym nadto został *Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby* firmy *J. Fraget* w *Warszawie* na *Krakowskiem-Przedmieściu*.

318—8—4

SKŁADY PORTLAND-CEMENTU „WYSOKA“

przeniesione na ulicę *Bracką* Nr. 22, *Telefonu* Nr. 267,

uskućniają sprzedaż materyału tego od najmniejszych ilości (pół beczki) do największych partyj.

Antoni Krysiński

Bracka 22, Telefonu 267.

329—6—4



**NATURALNE KRYMSKIE
 SZAMPAŃSKIE I STOŁOWE
 CZERWONE I BIAŁE WINA**

KSIĘCIA L. S. GOLICYNA

Można dostać we wszystkich główniejszych *Handlach Win* w *Warszawie* i na *provincyi*. Główny *Skład* na *Królestwo Polskie* i na *całą Litwę* przy *Hurtowym Składzie Win i Likierów zagranicznych*

W. KOTECKIEGO

w *Warszawie*, *Leszno* Nr. 14 i 16.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYLAJĄ SIĘ FRANCO.

250—6—6

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-7

Telegram od Fabrykantów Tytoniu

z Rostowa nad Donem

BRACI J. i A. ASŁANIOWI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i W.W.P.P. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparciem kupującej publiczności. **Fabrykancl Bracia Aslan!li.**

343-12-3

WINO Szampańskie Krajowe

firmy

„JEAN de PRUNELLE“

wyrabiane systemem francuzkim, za pomocą naturalnej fermentacji, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrabianych za pomocą maszyn, — znajduje się we wszystkich większych handlach win tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win russkich musujących.

Kantor fabryki: Sapieżyńska 10. (357-3-1)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. KOSTKI i MULLERTA

DAWNIEJ K. BEYERA

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.

WPROST SASKIEGO PLACU.

Otwarty od godziny 9 rano do 6 wieczór.

359-6 1

* KAJETY * PAPIER * BILETY *

J. N.

BRONIKOWSKI

18 Plac Teatralny 18

obok Ratusza, w domu PP. Kanoniczek.

Prenumerata pism *

* Wyborowe *
* Atramenty *

* Doskonale *
* Płótna stalowe *

* Refektory gospodarsze *
* i Kwartaluzsze *

* Monogramy do haftu *
* i krzyżkowe *

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

KRAJEWSKIEGO

(9-52-29)

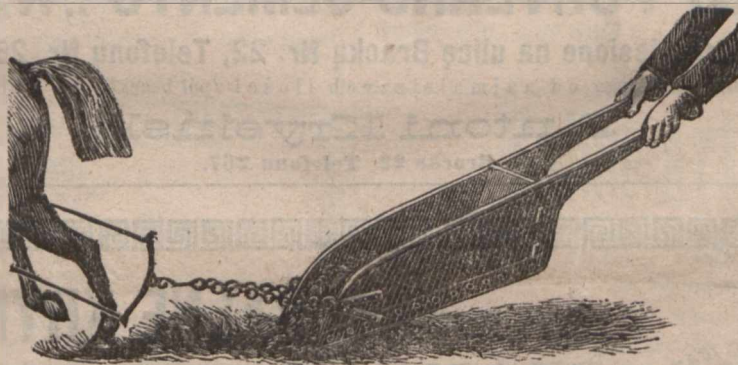
Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od	Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	„	13.—
Spodnie	„	3.50
Palta jesienne	„	12.—
Szlafroki	„	10.—
Garnitury frakowe „ „	„	25.—
„ surdutowe „ „	„	25.—
„ zakietowe „ „	„	20.—
Burki sławuckie	„	18.—

147 Marszałkowska 147
w Warszawie.



147 Marszałkowska 147
w Warszawie.

SKŁAD FABRYCZNY

EMILA TREPTE

poleca:

Szupię konną „COLUMBJA“ na sposób amerykański w kraju wyrabianą dla użytku do wszelkich robót ziemnych: w ogrodach, w polu, przy budowie i naprawie dróg, przy regulowaniu brzegów rzek oraz do robót grabarskich na większą skalę, a ulepszoną przez p. B. Horodyńskiego wedle wskázówek PP. Rolników, zebranych na próbach w Warszawie d. 22 Kwietnia i w Piotrkowie d. 12 i 13 Maja r.b.

Cena ulepszonej szupii **Rs. 1-4**, franco Warszawa.

(346-3-3)

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“,

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano.

Ceny: kl. I-8za rs. 1; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-12)

Treść numeru: Od Redakcyi. — Dobra krew! (sylwetka) przez Nieznajomego. — Koniec świata, przez E. Drumonta (dok.) — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XVII. — Gorzkie ziola (wiersz) przez Autorkę „Opowiadań“. — Mozaika literacko-artystyczna przez Itema. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odeluku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. e.)